

Krakowski „Dzień Hutnika“

(Inf. wł.). 12 maja br. święciliśmy w Krakowie Dzień Hutnika. Jakież refleksje on nasuwa? Któż przed laty — powiedzmy — pięćdziesiątka dwoma mógł marzyć o tym, że Kraków stanie się potężnym centrum hutniczym? Dzisiaj w Hucie im. Lenina produkuje się 55 proc. polskiej surówki, ponad 44 proc. stali i ponad 40 proc. wszystkich naszych wyrobów walcowanych. Jest to potężna część ogólnonarodowej produkcji stali, która w roku 1972 wyniesie około 13 mln ton. Z tych zasadniczych powodów akademii z okazji Dnia Hutnika w krakowskim kombinacie miała szczególne znaczenie. Uczestniczyli w niej obok braci hutniczej przedstawiciele wszystkich wydziałów, remontowców, biur projektowych — I sekretarz KW PZPR Józef Klasa, wiceminister przemysłu ciężkiego Józef Talma, przedstawiciel KC PZPR Tadeusz Korytkiewicz, przewodniczący Prezydium RN m. Krakowa Jerzy Pękala, I sekretarz KP PZPR w HIL — Józef Nowotny, konsul radziecki Michał Nowicki.

Świąteczne spotkanie krakowskich hutników otworzył przewodniczący Rady Zakładowej kombinatu Antoni Dąkowski, a re-

ferat programowy wygłosił dyrektor naczelny Huty im. Lenina Józef Blaszczyk. Huta krakowska jest przodującym zakładem. To mniemanie stało się sądem powszechnym i dlatego na robotnikach, inżynierach i technikach Huty im. Lenina spoczywają bardzo poważne obowiązki natury ekonomicznej i politycznej. Kilka razy podawaliśmy już w ostatnich dniach liczby, ukazujące ofiarną rolę Huty w „akcji 20 miliardów”. Można powtórzyć dziś tylko jedno: przekroczenie zaplanowanych zobowiązań jest możliwe. Huta umie być ofiarną. Ale też zakres świadczeń społecznych rośnie. Warto zaznaczyć, że na akademii hutniczej zakomunikowano: załoga „Biprostalu” w czynie społecznym wykona projekt domu zdrowia kombinatu w Krynicu.

Przemawiali m. in. Józef Klasa i Józef Talma, dziękując robotnikom Huty za ofiarność, za bardzo dobre wyniki pracy.

Były odznaczenia dla jubilatów (pisaliśmy o nich trzy dni temu), był podniosły nastrój, który świadczył o powadze zobowiązań.

W części artystycznej zespoły Zakł. Do-

W latach pięćdziesiątych wśród nauczycieli szkół średnich miasta Krakowa kursował charakterystyczny wierszyk ze znaczącym refrеноm: „WROG SŁOWIKA — WYKA”. Były to czasy, kiedy w naukach historyczno-literackich następowal wielki okres odrzucania starych metod badawczych, pociąganie nie-naukowych, zbliżonych do opowiadań dla grzesznych dzieci o tym, jak to ważne są Kazania Skargi, że Mickiewicz wieszchem był i wieszczyl. Naturalnie popełniono również szereg błędów, niesłusznie wyzuczając za burzę żywego ruchu wydawniczego szereg książek, które przecież i wzbogacaly naszą wyobraźnię i dostarczaly wzruszeń.

Jednakże „unaukowanie”, by użyć tutaj brzydkiego słowa, historii literatury polskiej było po wojnie koniecznością. Najważniejszą zasługą profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kazimierza Wyki była właśnie działalność na polu włączenia nauki o dziejach literatury ojczyznej do ogólnego nurtu wszystkich nauk historycznych, społecznych, odrzucenie wróżbiarskiego tonu, który już niejednogło historyka literatury zlamal i zepchnal na manowce

OLGIERD JĘDRZEJCZYK

SILA INTELEKTUALNA

przyczynkarstwa. I rzecz charakterystyczna: ten sam uczyony, który dokonaj jako jeden z kilku, zasadniczego przełomu w tych naukach, nie unikał roboty krytyczno-literackiej, ba! wprost demonstrowal swoje zamirowania do bieżących zajęć recenzyckich, co zresztą jest i dzisiaj jego cechą. Pamiętam jak przed dwudziestoma laty Wyka wyszedłszy na katedrę, by poprowadzić wykład poświęcony krajowej literaturze romantycznej — podniósł w ręce brunatną książeczkę, mówiąc:

— Ale to się jednak proszę Państwa czyta! Tuwim zwycięzył sam siebie...

Sprawa dotyczyła „Kwiatów polskich” i już tego samego dnia zorientowaliśmy się, że na najbliższym seminarium z zakresu historii literatury możemy się znaleźć tylko po przeczytaniu pierwszego tomu owego poematu.

Przeć nie tylko historia literatury, krytyka literacka znajdują się w indeksie zamlowani publicystycznych Wyki. Mimo upływu lat „Gospodarka wyłączone”, „Goebbels, Hitler i Kato”, „Faust na ruinach” — są ciekawymi obrazami okupacji i polskich mlemam o Niemcach faszystowskich. Wyka w swej rozprawie o gospodarce tzw. Generalnego Gubernatorstwa dostrzegł wyraźne rozwarstwienie klasowe naszego społeczeństwa.

Podobnie dzieje się i w jego późniejszych rozprawach literackich. Np. dwutomowy zbiór dywagacji o najwspanialszym polskim poemacie („Pan Tadeusz — studia o poemacie, studia o tekście I—II”), autor odważnie stawia tezę, że dzieło to nie tylko poświęcone było szlacheckiej przeszłości, ale jak gdyby otwierało nową perspektywę przed narodem polskim, który pod koniec wieku XVIII i początkach wieku XIX zmienil mentalność społeczną — stał się nacją nowoczesną.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 5)

WSPOMNIENIA

i fakty

DOROTA TERAKOWSKA

Dokładnie za trzy dni, w dniu 17 maja minie okręga 25 rocznica powstania Komisji do Spraw Budowy Nowej Huty. Pod Krakowem, w Mogile i Plezowie, rosło wtedy zboże. Jeszcze nikt, nawet w samej Komisji, ani w Rządzie PRL nie wiedział, że to tu właśnie wyrosnie wkrótce Kombinatu.

Spróbujmy z okazji tej rocznicy (o której niewiele z nas pamięta) cofnąć się w czasie do początków budowy Kombinatu.

W kronikach oficjalnych odnotowano, że 22 lipca 1954 r. na Wielkim Piecu nr 1 dokonano pierwszego spustu surówki. Ale w rzeczywistości...

...tak żeśmy się spieszyli, żeby zdążyć na lipcowe święto, że ledwo Piec zaczął dmuchać, zaraz nastąpiła awaria! — wspomina mistrz Wittek. — Wtedy w tym dniu spustu wcale nie było, tylko dopiero nazalutrz. Ale o tym lepiej proszę nie pisać, bo to tak jakby zmienil bieg historii...

SAMI SWOI

Trudno. Nie mogę oprzeć się pokusie: taka gratka jak „zmienianie biegu historii” zdarza się przeciętnemu zżadaczowi chleba nader rzadko lub nigdy! A mnie się udało!

— Wy już o Piecach, a wspominać powinno się od początku! — wtrąca z wyrzutem Stanisław Balcer.

FAKTY: 17 V 1947 r. — przy rządzie PRL powstaje Komisja ds. budowy Nowej Huty • 26 I 1948 r. — podpisana zostaje polsko-radziecka umowa o współpracy przy budowie Kombinatu • 24 II 1949 r. — jako teren przyszłej Huty zostają wytyczone dwie podkrakowskie wsie: Mogiła i Plezów • 29 III 1949 r. — nie istniejącemu miastu nadana zostaje osobowość prawną. Stan zatrudnienia na budowie w owym dniu wynosił: 75 pracowników umysłowych i... 20 fizycznych.

Dla małżeństwa Balcerów „początek” to rok 1951 — a zatem i tak o 2 lata później, niż faktycznie ruszyła budowa Nowej Huty i Kombinatu.

— Nie było wtedy bloków mieszkalnych, tylko sterty gruzu i błota — opowiada Ola Balcerowa — No i hotele robotnicze...

— ...przeważnie meskie — śmieje się Balcer. — Koledzy pomogli urządzić mi hotelową kuchnię na pokój dla mnie i Oli. Zamieszkałszy tam, ale co wieczór przychodziła milicja i chwila Ole wyrzucać, że niby zgorszenie, bo co robi kobieta w meskim hotelu!

Zgorszenie... Przypominam sobie jak stary, sukceszanski jeszcze wtedy Kraków zareagował na wieść o budowie Huty: z urazą — gdy miało to być samodzielne miasto, zagrożające wielkomiejskości Krakowa! z satysfakcją, połączoną z zgorszeniem — gdy Nowa Huta stała się oficjalnie jedną z dzielnic miasta. Zgorszeniem — bo choć niewielu krakowskich obywateli miało odwagę utrzyć na własne oczy jak też powstaje ta nowa dzielnica za to prawie wszyscy chętnie nadstawiali uszu na wszelkie plotki o niej: że brud i gnój, że rozpusta i pozał się Boże, zgnilizna moralna, że bandyci i chuligani, że motloch...

FAKTY: 23 VI 1949 r. — podjęto pierwsze prace budowlane • 9 IV 1949 r. — pierwszy poważny artykuł prasowy dotyczący Nowej Huty (płora dr Babiński); ukazuje się on (co z dumą, donosimy) na łamach „Gazety Krakowskiej” • 1. Maja 1950 r. — po raz pierwszy przez ulicę starego Krakowa w pochodzie maszeruje też grupa budowniczych Huty • 9 maja 1950 r. — po raz pierwszy na terenie nie istniejącej jeszcze Huty uroczystie obchodzili się „Dzień Hutnika” • 31 III 1951 r. — powstaje DRN Nowa Huta.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 3)

MAGAZYN

SOBOTA, NIEDZIELA
NR 113 (7528)
13-14. V. 1972 R.
ROK XXIV
CENA 1 ZŁ

Łak. 365.957 egz.

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW, ŁĄCZCIE SIĘ!

GAZETA

Krakowska

ORGAN KW POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Posiedzenie Prezydium Rządu

Podniesienie poziomu i roli planowania centralnego

12 maja br. odbyło się posiedzenie Prezydium Rządu. Rozpatrzono projekt uchwały Rady Ministrów w sprawie trybu opracowania Narodowego Planu Gospodarczego na 1973 r. Projekt ten stanowi realizację Uchwały VI Zjazdu Partii i uwzględnia wnioski komisji partyjno-rządowej do spraw unowocześnienia systemu funkcjonowania gospodarki i państwa zmierzające do doskonalenia metod planowania i zarządzania. Projekt zapewnia podniesienie poziomu planowania centralnego oraz zwiększenie jego roli inicjującej i sterującej.

Obecnie zamierza się opracowywać NPG w oparciu o projekty planów resortowych i planów prezydium WRN, dla których w tym czasie będą zadania przewidziane w planie 5-letnim na 1973 r.

W następnym punkcie porządku dziennego Prezydium Rządu zapoznają się z programem doskonalenia metod planowania i zarządzania w dziedzinie handlu zagranicznego, przewidzianym do realizacji w 1973 r. i w latach następnych.

Dla dotrzymania terminów uruchomienia na

przełomie lat 1973—74 produkcji maolitrażowego samochodu osobowego na licencji firmy „fiat” zachodzi konieczność bardzo sprawnego i szybkiego zrealizowania wszystkich związanych z tym inwestycji. W tym celu Prezydium Rządu zaakceptowało projekt uchwały Rady Ministrów, która w sposób kompleksowy określa zadania, warunki i terminy realizacji poszczególnych przedsięwzięć — dotyczących zarówno obiektów bezpośrednio produkcyjnych związanych z samą budową Fabryki Samochodów Maolitrażowych w Bielsku Białej i Tytachach oraz z budową i modernizacją obiektów w zakładach kooperacyjnych, jak również i obiektów towarzyszących.

Na posiedzeniu rozpatrzono szereg przedsięwzięć związanych z przemysłem cukrowniczym oraz zapewnieniem bardziej sprzyjających warunków uprawy buraków cukrowych.

Omówiono również stan przygotowań do tegorocznego letniego wyciecznika dzieci, młodzieży i studentów. W br. w okresie letnim, z różnych organizowanych form wyciecznik skorzysta 3,3 mln dzieci i młodzieży, tj. o ok. 350 tys. więcej niż przed rokiem.



Bieżący tydzień jest świętem ponad 5-milionowej rzeszy członków Polskiego Czerwonego Krzyża. Jego przewodnie hasło „Czerwony Krzyż łączy ludzi” realizowane jest poprzez liczne formy pomocy udzielanej chorym i samotnym, a także poprzez powszechne szkolenie sanitarne i oświatę zdrowotną.



Wczoraj w Krakowie rozpoczęły się wielkie żakowskie igrzyska — Juwenaliami zwane. Na zdjęciu nowo wybrany Mistrz Bractwa Żakowskiego — brat Jerzy (informacje o Juwenaliach — na str. 2). Fot. JADWIGA RUBIS

Już wiecie. To przeczytacie. Miał chłop kobietę i szpetną mu się już widziela. Kazał jej iść za sobą trzy kroki, i szli tak, aż doszli do miasta. W mieście chłop znalazł lekarza, co to babę upekuszyc może, i tak do niego gada:

— Panie doktorze, zróbcie mi babę piękniejszą, bo mi obmierza już dosyć sporo.

Doktor na to: — Taka operacja, chłopie, kosztuje 12 tysięcy złotych polskich.

Chłop czapkę zgarnął ze stołu, babie zbierał się kazał i burknął na odchodnym:

— Za tyle grosza, to jałówkę kupię dużo-mleczną.

Minęło miesiąc kilka, aż do lata doszło, i lekarz na wieść wyjechał — za świeżym powietrzem gonil Spotyka owego chłopca i babę ową, szpetniejszą jeszcze. I zmiękło mu serce.

Chłop popatrzył na doktora, popatrzył na babę i ręką machnął.

— Nie trzeba, doktorze. Ja ją oddam gajowemu... NA OSTRZAŁ!

To się nazywa polityka kadrowa. Nowoczesna a przecie ludzka. No, bo mógł ten chłop dać babę na odstrzał od razu. A jednak poszedł aż do miasta — nie chciał jej odstrzelić, chciał ją upekuszyc. Chceć upekuszyc brzydkiego to już nie jest humanitaryzm, to jest altruizm. Ten prosty chłop miał nie tylko sumienie, ale miał

Był chłop artystą? Był. Ale dusza chłopca tego bardziej złożona była, niżli dusza artysty tęskniącego (jako to wciąż nie wyrosnięte dziecię) do piękna.

Chłop ów znalazł twarde prawa rządzące rzeczywistością obiektywną. I tym różnił się

dewiza. Dewiza mądra i dalekoszerna.

Był chłop politykiem? Był.

Nie dał się skusić złudnym mirazom piękna na tyle, by zapłacić 12 tysięcy. Ucierpiałaby na tym słuszną polityka rozwoju hodowli bydła na wsi. Tragiczny dylemat przeczał stanowczo, odchodząc z ciężkim sercem i ciężkim krokiem z miasta. Ale ta rezygnacja nie była porażką moralną. Wręcz przeciwnie, to był sukces człowieka, który zna życie i życie to musi organizować choćby po to, by inni mogli uwodzić lub być uwiedzeni mirażami piękna i miłości absolutnej. Nie będzie bowiem artystą, jeśli nie będzie się prawdziwou rozwijać hodowla bydła rzeźnego na wsi. Z tą nadzędną myślą polityczną dać babę na odstrzał gajowemu. Ta myśl uszlachetniała go w tej — ciężkiej dla niego i baby — dziejowej chwili.

Może to i prawda. Gdyby jednak chłop nie był ani artystą ani politykiem w sprawie swojej baby, to pewnie byłby porządnym chłopem. I nikt o nim nie opowiadałby głupich dowcipów. A tak, to baby nie ma i śmiech tylko po wsi idzie.

MACIEJ SZUMOWSKI

MOIM ZDANIEM

Kto kogo odstrzeli?

również duszę artysty. Brakowało mu tylko narzędzi (w tym wypadku chirurgicznych). Artysta jest to człowiek, który każdemu daje szansę. Brzydkiemu (brzydkiej) też — nawet modne w sztuce. Dawać taką szansę, to znaczy wierzyć w piękno, to znaczy wierzyć w ład, który tym piękniem rządzi. Dlatego artyści są walecy, chociaż nie zawsze praktyczni.

od artysty. I w tym podobny był politykom. Politycy bowiem nigdy nie mogą sobie pozwolić na luksus fascynacji ideą piękna na tyle, by zlać twarde prawa kalkulacji. Wprawdzie i im się zdarza zastabnąć nagle — na przykład Barzei w Bundestagu — ale jest to słabość, która służy zaletom nadzędnej idei kalkulacji. Ze słabości nawet uczynić argument siły — oto ich

Z kraju i ze świata

Dzisiaj otwarcie XVII MTK

(S) W sobotę Warszawa znajdowała się w centrum uwagi milionów widzów...

Amb. Willmann u przedniaka Kekkone

Zmarł Stanisław Furmanik

Układ między Rumunią a NRD

K. Waldheim odwiedzi Japonię

Z pobytu A. Greczki w Syrii

Wiceprezydent USA w Tokio

Premier Izraela powrócił z USA

Zginęło 91 górników

Oberwanie chmury nad New Braunfels

Teatr Wielki powrócił z NRF

Krótko i ciekawie

WARSZAWA (PAP)

WARSZAWA (PAP)

WARSZAWA (PAP)

WARSZAWA (PAP)

WARSZAWA (PAP)

WARSZAWA (PAP)

WARSZAWA (PAP)

WARSZAWA (PAP)

WARSZAWA (PAP)

Wstrzymać ogień w Wietnamie, podjąć natychmiast rokowania paryskie

Memorandum K. Waldheima do Rady Bezpieczeństwa

NOWY JORK (PAP) W piątek sekretarz generalny ONZ, Kurt Waldheim...

PARYŻ (PAP) W piątek okrzyki amerykańskiej VI floty...

HANOI (PAP) W piątek o godz. 11.00 czasu lokalnego w Hanoi...

LONDYN (PAP) Amerykańskie lotnictwo zbombardowało - jak podaje agencja Reuters - tany...

W. Niestierowicz z wizytą u wiceministra gospodarczości

Juvenalia 1972

Scholarowie i beani zakawskie święto głoszą

Krakowski «Dzień Hutnika»

Wkrótce Krakowski Festiwal Filmowy

Na drobiarskim rynku

Zasady wyjazdów indywidualnych do krajów zachodnich

Wizyta w FSO

Złożenie wieńców

Z pobytu delegacji Rady Najwyższej ZSRR

M. Kohl i E. Bahr parafowali układ komunikacyjny NRD - NRF

Posiedzenie Rady Społecznej WSP

Uczelnia szuka nowych kontaktów z przemysłem

Z pobytu delegacji Rady Najwyższej ZSRR

WARSZAWA (PAP) 12 bm. był drugim dniem wizyty w Polsce delegacji Rady Najwyższej ZSRR...

M. Kohl i E. Bahr parafowali układ komunikacyjny NRD - NRF

Posiedzenie Rady Społecznej WSP

Uczelnia szuka nowych kontaktów z przemysłem

Program telewizyjny

WARSZAWA (PAP)

WARSZAWA (PAP)

WARSZAWA (PAP)

WARSZAWA (PAP)

WARSZAWA (PAP)

WARSZAWA (PAP)

WARSZAWA (PAP)

WARSZAWA (PAP)

WARSZAWA (PAP)

WARSZAWA (PAP)

WARSZAWA (PAP)

WARSZAWA (PAP)

WARSZAWA (PAP)

SPORT • SPORT • SPORT • SPORT

Pasywna jazda Polaków

Nielubin wygrał w Pradze

Wyniki drużynowe VII etapu

Klasyfikacja indywidualna po VII etapie

Wyniki indywidualne VII etapu

Piłkarze ekstraklasz wracają na boiska

Trudne pojedynki krakowian

Turniej o Puchar Barbakanu

Program telewizyjny

WARSZAWA (PAP)

WARSZAWA (PAP)

WARSZAWA (PAP)

WARSZAWA (PAP)

WARSZAWA (PAP)

WARSZAWA (PAP)

WARSZAWA (PAP)

WARSZAWA (PAP)

WARSZAWA (PAP)

SAMI SWOI

ZDJĘCIA: OTTO LINK

TEKST
—
DOROTA
TERAKOWSKA
—
ODCINEK
IX

KRONIKA

● 7 maja to tradycyjny Dzień Hutnika. Hutnicze święto — choć ani na moment nie może przerwać rytmu pracy Kombinatu — obchodzone jest bardzo uroczysto. Oprócz centralnej akademii i balu w kasynie — każdy Wydział HIL urządził własne, prawie rodzinne wieczorki. „Sami Swoi” w dniu 7 maja wraz z żonami bawili się do białego rana na balu wielkopieczowników, który odbył się w ogródkach działkowych.

● Z okazji Dnia Hutnika zasłużonym pracownikom wręczono liczne nagrody i odznaczenia. W chwili gdy piszemy te słowa, nie wiemy jeszcze czy na liście odznaczonych znajdują się również nasi znajomi z brzoźdy mistrza Drużkowskiego. Wszystkim odznaczonym w Hucie Lenina w imieniu całego zespołu redakcji „Gazety Krakowskiej” składamy serdeczne gratulacje.

● Niezwykle miło donieść nam, że z „Samymi Swoimi”, poprzez mistrza Drużkowskiego, rodzinnymi więzami złączony jest 60-letni Franciszek Bober, który 29. IV. br. z rąk Edwarda Gierka otrzymał w Belwedrze Komandorski Krzyż Orderu Odrodzenia Polski. Tak Drużkowski, jak i Bober ród swój wywodzą ze wsi Zawada Uszewska w brzeskim powiecie i obaj pracują w hutnictwie od pierwszych, powojennych lat. F. Bober po 26 latach pracy na stanowisku garowego, w czerwcu br. przechodzi na emeryturę i powraca do pracy na roli. Dzięki Krzyżowi Komandorskiemu jego emerytura wyższa będzie o ok. 600 zł.

Laureat wyznał, że tak wysokie odznaczenie niezwykle go zaskoczyło, ponieważ nie jest członkiem partii. „Oceniono twoją pracę, a nie przynależność partyjną” — powiedział kuzynowi mistrz Drużkowski — „Pierwszy Maja jest świętem wszystkich ludzi pracy bez względu na partyjną przynależność...”



Jak wspominać, to od początku! Dla Oli i Stanisława Balcerów ten początek to 1951 rok. A więc i tak o dwa lata później, niż ruszyła budowa Kombinatu.



— A kto wierzyl, że Huta wyrośnie taka duża? — Ja! — wola Zuzanna, ale mąż mityguje ją: „A kto mi płakał do rękawa i chciał uciekać na Śląsk?” (z lewej: Zuzanna i jej mąż, Stanisław Bajak).



Siłą mnie tu prawie trzymał i gadał, że tu miasto wyrośnie, a ja mu i tak nie wierzyłam — mówi Genia (z lewej: Genia Witteková i jej mąż, mistrz Kazimierz).

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)

my, nowohucianie, czuliśmy wtedy żal do krakowian — mówi Kazek Klarman, sekretarz KZ. — Bo Kraków w jakiś sposób odróżnił się wtedy do nas plecami, a właśnie chętnie łowił i tworzył plotki. Nie przeczę, były pewne próby „ukulturalniania” nowej dzielnicy, ale sporadyczne.

FAKTY: 15 XII 1951 r. — uruchomienie pierwszego obiektu Kombinatu: Warsztatu Konstrukcji Stalowych ■ 5 I 1952 r. — rusza budowa nowohucckiego szpitala ■ 2 II 1952 r. — na ekrany polskich kin wchodzi pierwszy krótkometrażowy film s budowa Kombinatu, reż. Andrzej Munka pt. „Kierunek — Nowa Huta” ■ 15 VI 1952 r. — powstaje amatorski teatr „Nurt”, działający pod opieką krakowskiego literata Jana Kurczaba.

— Pamiętam, lechałem kiedyś tramwajem, jednym z pierwszych, jakie wtedy na tej trasie kursowały — mówi Stanisław Bajak, przewodniczący Rady Zakładowej na Wielkich Płecach. — I podstępnie przypadkiem rozmowa dwóch mężczyzn. Jeden powiedział: „Wiesz, dostałem mieszkanie w Nowej Hucie”. A drugi na to: „Co? W Nowej Hucie? To tak nisko upadłeś?” Jeszcze dziś pamiętam uczucie przykrości i żalu, jakie mnie wtedy ogarnęło.

Klarman przybył do Huty w 1952 roku, Karteczka — w 1953, zaś Bajak, Drużkowski i Witteková w 1954 r.

— Kto z was wierzył wtedy, że Huta wyrośnie na takie duże, niemal drugie, obok Krakowa, miasto? — pytam.

— Ja! — wyrzyna się Zuzanna Bajakowa — Od razu polubiłam Hute!

— Nie bujał — mityguje Zuzannę małżonek. — A kto płakał mi do rękawa, że chce uciekać z powrotem na Śląsk?

WSPOMNIENIA I-FAKTY

Zuzanna peszy się, ale w sukurs przychodzi jej Genia Witteková:

— No pewnie! Ja też chciałam uciekać! Ale on — tu wskazała na męża — trzymał mnie prawie siłą i ciągle wmawiał, że tu miasto wyrośnie. Wcale mu nie wierzyłam...

— Ja też nie wierzyłam, że Huta będzie taka — wyznaje Drużkowski. — Ale wracając do tej legendy, jaką nam wtedy w Krakowie urabiano, to owszem, po części była ona prawdziwa, ale jednak grubo przesadzona.

— W Krakowie chuligani też wtedy byli — złości się Klarman. — Ale mieli gdzie się podziać, nie łazili po mieście. A u nas? U nas wtedy nie było dosłownie nic! A tu ludzi młodych huk się zjechało z całej Polski, zarabiali nieźle na owe czasy, no to po pracy chcieli coś z tą forszą zrobić. Sklepów nie było, knajpy były. Więc pili i wóczyli się...

— „I różnieli się nożami na zabawach!” — wola Genia.

— Genia! — surowo upomina mistrz Witte. — Ty myślisz że w naszym Krakowie porachunków chuligańskich wtedy nie było? To że tylko u nas? W Nowej Hucie?

FAKTY: 15 VIII 1952 r. — zatwierdzenie projektu budowy placu Centralnego ■ 7 XI 1952 r. — z Ronda wyrusza do Huty pierwszy tramwaj (nr 5). W ten sposób droga, trwająca przedtem średnio 3 godziny zostaje skrócona do 25 minut ■ 16 XI 1952 r. — ze spisu ludności wynika, iż Nowa Huta zamieszkuje już 27 tys. obywateli.

— W Krakowie o naszych hotelach krążyły okropne pogłoski — mówi Ola Balcerowa. — A przecież mieszkalam w takim hotelu i niczego gorszego nie widziałam, i młodzież była całkiem porządna!

— Tą młodzieżą wtedy byliśmy my... — wzdycha jej małżonek. — Tutaj przeżyliśmy przecież naszą młodość.

TARZA MÓWIA jedni przez drugich: Karteczka, Drużkowski, Klarman, Bajakowa. Mówią, że w tych pierwszych, trudnych dniach krakowianie „odejli” się od nich. Zamiast pomóc — tworzyli legendę o nowohucckim „Meksyku” — ale że dziś jest to już historia. Dziś krakowianie i nowohucianie tworzą całość, a Huta przyczyniała się do wielkomięskości starego Krakowa. Mówią, że mimo braku wykształcenia i obycia większości ówczesnych mieszkańców Huty — wszystkie spektakle ich własnego, amatorskiego teatru „Nurt” odbywały się przednie w pełniemnej

sal. Ze niektórymi po raz pierwszy w ogóle widzieli wtedy przedstawienie teatralne i byli nim tak przejęci, że głośnie podpowiadali aktorom w konfliktowych scenach, co mają dalej robić. „Stary! Daj mu bobu!” — padły rozgorączkowane okrzyki na „Poemacie pedagogicznym” Makareni. Mówią też, że ówczesni nowohucianie nie byli tacy „straszni”, jak odmalowywały ich plotki.

— Ale część krakowskich mieszczan razily nasze kufaje i gumki! — śmieje się ironicznie Karteczka. — Gdy człowiek w takiej kufajki wsiadał po pracy do tramwaju, wszyscy się od niego odsuwali jak od trefowanego! A w czym mieliśmy chodzić ubrani, skoro cała Huta tonęła jeszcze w błocie.

FAKTY: 20 I 1954 r. — mocą uchwały Rady Państwa i Rady Ministrów PRL nowohuccki Kombinat otrzymuje miano „Huty imienia Lenina” ■ 20 II 1954 r. — po inż. J. Aniole dyrekcję Huty obejmuje inż. Antoni Czechowicz ■ 21 II 1954 r. — narodziny tysięcznego dziecka, Malgosia Juchy, w której metrykę jako miejsce urodzenia wpisuje się Nowa Huta ■ 16 III 1954 r. — otwarcie Klubu Międzynarodowej Książki i Prasy.

— Za to zapal do pracy był olbrzymi — do-rzucza Drużkowski — Kto by dziś z takim poświęceniem i w takich koszmarnych warunkach pracował po 16 godzin na dobę? I to bez pomocy maszyn, ale przy pomocy pary rąk i taczek!

WSPOMINAJĄ JESZCZE z pewnym wruszeniem (choć niektórzy śmieją się z tego „hurra- optymizmu”), że bardzo pomagali im tak „staroswieckie” już dziś piosenki o Nowej Hucie i entuzjastyczne artykuły w prasie. Dawało im to poczucie, że jednak są ważni i patrzy na nich cała Polska. Wspominają też ciepło ludzi, którzy kolejno zarządzali budową Kombinatu w tych trudnych latach: dyrektorów Anioła i Czechowicza. Anioła (dziś rektor krakowskiej AGH) miał cenny dar zarządania ludzi entuzjazmem, nawet gdy o ten entuzjazm było bardzo trudno. Czechowicz zwany był „dyrektorem-robotnikiem”, bo zawsze chodził w

kufajki i cholewach, wszędzie go było pełno, a gdy widział dobrze pracującego robotnika, wyjmował z kieszeni stówkę i wręczał, mówiąc: „Tylko tak dalej, chłopie, dobrze robisz...”

Z perspektywy wspomnień nawet błędy tracą na ostrości. Więc choć dobrze pamiętają, że podczas gdy Kombinat rósł w ogromnym tempie, warunki socjalne nie polepszały się — nie jest to gniewna pamięć. Może dlatego, że był to okres ich młodości?

FAKTY: 22 VII 1954 r. — pierwszy spust surówki w Wielkiego Płecia nr 1 ■ Następnie Płecze ruszają kolejno: Drugi — 1 Maja 1955 r., Trzeci — 28 VIII 1958 r., Czwarty — 15 XII 1961 r., Piąty — 22 XII 1966.

— Ale dziś wymagania nasze rosną i mamy prawo żądać coraz lepszych warunków — surowo mówi Drużkowski. — Mamy prawo, bo i od nas wymaga się wiele. Mają prawo — bo to oni współtworzyli Nową Hute i Kombinat. Dziś ich koleżdy przychodzą tu na gotowe — i też wymagają wiele. Ale i oni, dzisiejsi młodzi, mają prawo do tych wymagań, bo urodzili się już w Ludowej Polsce i chcą widzieć, że z roku na rok jest w niej lepiej. Muszą to widzieć — by wierzyć w sens swojej pracy, w realność przekonań, które wpały im od dzieciństwa w szkole i w organizacjach.

NOVA HUTA po 22 latach istnienia to wielkie zbiorowisko ludzi z różnych stron kraju, którzy kiedyś tu przebili i — jak to określa mistrz Witte — „doierali się ze sobą jak świeżo upieczone małżeństwa”.

Choć formalnie stanowią tylko jedną z dzielnic Krakowa — mają swój własny, specyficzny lokalny patriotyzm, który zrodził się właśnie w tym najtrudniejszym, pierwszym okresie — i przetrwał do dziś. To on pomaga im nie dostrzegać wiele wad i niedomogów nowohucckiego życia. Ale bez tego patriotyzmu nie wyróżsby ani Kombinat, ani najmłodsza dzielnica Krakowa.

FAKTY: Hutę Lenina budowano, planując, że będzie ona dostarczać rocznie 1,5 mln ton surówki — w 1972 r. dostarczyła ona prawie 3,5 mln ton ■ Dzielnicę Nowa Huta budowano z myślą, że zamieszka w niej 100 tys. ludzi — w 1972 r. mieszka tu 170 tys. osób, a przewiduje się, że w 1985 r. liczba mieszkańców wzrośnie do 230 tys.

Z OKAZJI DNIA HUTNIKA Ani to symbol, ani... nagroda

Tradycyjnie w dniu 7 maja hutnicy w całym kraju obchodzą swoje święto. Każdy stara się umilić im ów dzień jak może. Dyrekcja, rada zakładowa, rada robotnicza, Komitet Fabryczny — wszystkie te instytucje pomagają w organizowaniu uroczystych akademii, występów artystycznych, hutniczych balów, różnie liczbą odznaczonych i zasłużonych, zaś jubilatów to hutniczym zawodzie otrzymują pokazne pieniądze premie.

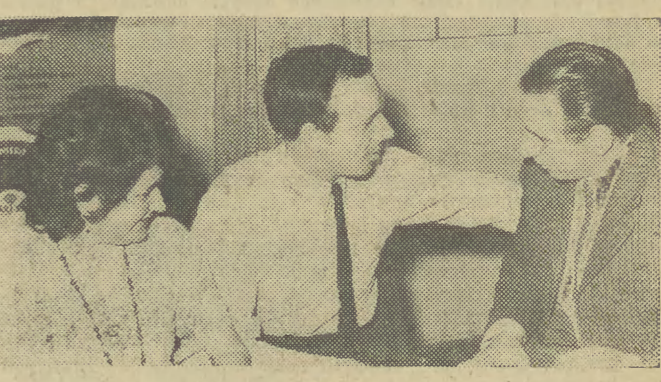
Zjednoczenie Hutnictwa Żelaza i Stali też nie chce widać być gorzej i od szeregu lat raczy hutników arcykatolickim prezentem, uroczysto wręczanym z okazji dnia święta. Prezentem tym jest bon towarowy na kwotę... 12 zł (stożniest dwunastu złotych)!!!

Rokrocznie hutnicy z wielkim poczuciem humoru przyjmują owe boni, z udaną powagą kłują ich obiór — i pokładają się za śmiechu. Niektórzy jednak, obdarzeni mniejszym poczuciem humoru, a większym poczuciem rzeczywistości — reagują nie śmiechem, lecz sarkazmem.

I tego roku tradycji stało się zadość: wszyscy pracownicy Huty Lenina, zatrudnieni na hutniczych stanowiskach, zostali urażeni omyłkami bonami. Gdy od-wiedziłam ich na Wielkich Płecach, niektórzy zdawali już bon zrealizować. Np. sekretarz Klarman zakupił sobie 15 dkg śledzia, 30 dkg klebasy parówkowej i 2 bułki. Co nieco dopłacił...

Sprawa bonów chyba nie wymaga komentarza. Zbyteczny jest też komentarz w stosunku do inicjatorów takiego fetowania hutników w dniu ich święta. Przy-pomnę tylko, że gdy z okazji Dnia Kobiet jeden z instytutów Akademii Medycznej w Krakowie urządził swoje pracownicze nagrody i pieniędzy w kwocie złotych... siedmiu, skutecznie ośmieszyl ten obyczaj „Dziennik Polski”.

Pamiętam ze Zjednoczenia Bez żartów i to z tych! Proponuję, bycia na przyszły rok sesyjki dyrekcji Huty poskładaj boni np po 10 sztuk — i zamiast dziesięciu hutnikom po 12 zł wręczyć jednemu (najlepiej czy najdłuższemu pracującemu) bon o przybliżonej wartości 120 złotych polskich. Hutnicy na pewno chętnie zgodzą się na to i zrezygnują z możliwości zakupu 15 dkg śledzia za darmo. A i kłpiły wtedy ustają...



— Wtedy, w tych pierwszych latach, czuliśmy do Krakowa żal — mówi sekretarz Klarman — Krakowianie „odejli” się wtedy od nas i nadstawiali uszu na plotki... Na szczęście dziś okres ten należy już do historii. (Z lewej: małżeństwo Witteków i sekretarz KZ Kazimierz Klarman).



— Za to zapal do pracy był wtedy ogromny — wspomina mistrz Drużkowski — Kto dziś pracowałby, jak my wtedy, po 16 godzin na dobę i w koszmarnych warunkach? (z lewej mistrz Henryk Drużkowski i nagrzewnicowy Józef Karteczka).



Cechuje ich specyficzny — ładny — lokalny patriotyzm. Tu przecież, w Nowej Hucie, przeżyli swoją młodość, swoje „szczęśliwe lata”. Ten patriotyzm pomógł im przetrwać najtrudniejsze chwile w mieście, którego jeszcze nie było — istniało tylko w ambientie szklonowanych projektach (z lewej: sekretarz Klarman, jego żona Paulina i Zuzanna Bajakowa).

MÓWI KAZIMIERZ KLARMAN, I SEKRETARZ KZ PZPR WIELKICH PŁECÓW: Podstawa zaufania narodu do władzy jest dotrzymywanie obietnic. Jeśli władza coś obieca i nie zrealizuje, to nie tylko zdobywa tym zaufanie społeczeństwa, ale w zamian może utracić je i obietnice i zobowiązania obywateli. Na pewno lepiej jest mniej obiecywać — a więcej robić. I chyba nie przesadzę, gdy stwierdzę, że po VIII Plenum w zasadzie obietnice są dotrzymywane. Mówię: „w zasadzie” — bo wiele z nich jeszcze czeka na realizację. Ale my wiemy, że nasz kraj do bogatych nie należy i nie żądamy od naszej władzy grzeszek na wierzbie! Chcemy tylko by dalej była ona tak konsekwentna w realizacji swoich obietnic, jak na razie jest — a wtedy zaufanie społeczne będzie siłą rosnąć.

MÓWI STANISŁAW BAJAK, PRZEWODNICZĄCY RADY ZAŁADOWEJ WP: Ja chciałbym właśnie pewne pretensje. Otóż na VI Zjeździe Partii uchwały podkreślały potrzebę stopniowego uprowadzania wolnych sobót dla pracowników — więc i my, w HIL, zaczęliśmy o tym myśleć. I niby poparto nas Zjednoczenie, i Ministerstwo — a przecież, mimo naszych wysiłków, nie ma osób kompetentnych do ostatecznego ucielenia w życie tej uchwały. I w końcu będziemy zmuszeni udac się z tym problemem do władz centralnych, one tak konsekwentnie w realizacji swoich obietnic, jak na razie jest — a wtedy zaufanie społeczne będzie siłą rosnąć.

MÓWI STANISŁAW BAJAK, PRZEWODNICZĄCY RADY ZAŁADOWEJ WP: Ja chciałbym właśnie pewne pretensje. Otóż na VI Zjeździe Partii uchwały podkreślały potrzebę stopniowego uprowadzania wolnych sobót dla pracowników — więc i my, w HIL, zaczęliśmy o tym myśleć. I niby poparto nas Zjednoczenie, i Ministerstwo — a przecież, mimo naszych wysiłków, nie ma osób kompetentnych do ostatecznego ucielenia w życie tej uchwały. I w końcu będziemy zmuszeni udac się z tym problemem do władz centralnych, one tak konsekwentnie w realizacji swoich obietnic, jak na razie jest — a wtedy zaufanie społeczne będzie siłą rosnąć.

o filmie SAMI SWOI o filmie

MÓWI MISTRZ HENRYK DRUŻKOWSKI: — Prawie wszyscy hutnicy obejrzel film reżysera Poreby pt. „Prawdziej w o-czy”, którego akcja rozgrywa się właśnie w jednej z hut. I ten film na pewno wzięty jest z życia, jego realia są w jakiś sposób autentyczne — ale nie to są realia nasze-go, nowohucckiego życia. Takie warunki i takie problemy, jakie pokazał w swoim filmie Poreba, owszem, miały miejsce, ale w hutach barzo starego typu — i barzo dawno temu. Posyłało się np. ludzi do czyszczenia pieca — i gdy czterech z nich u-legło zagazowaniu, wysyłało się mimo to następnych czterech, bo robota była ważniejsza niż człowiek. Dzisiaj najpierw usta-

la się przyczynny wypadku, potem usuwa się je — i dopiero wtedy ludzie na nowo podejmują robotę.

Tak więc ten film jest barzo przestaw-razny, choć zrealizowany w 1970 roku. Robotnicy, pokazani w filmie, w jakiś sposób są prawdziwi — ale to również są robotnicy sprzed 10 lat, jeśli nie więcej. Dzi-siejsi robotnicy są już inni i inne też ma-ją problemy, inne wymagania.

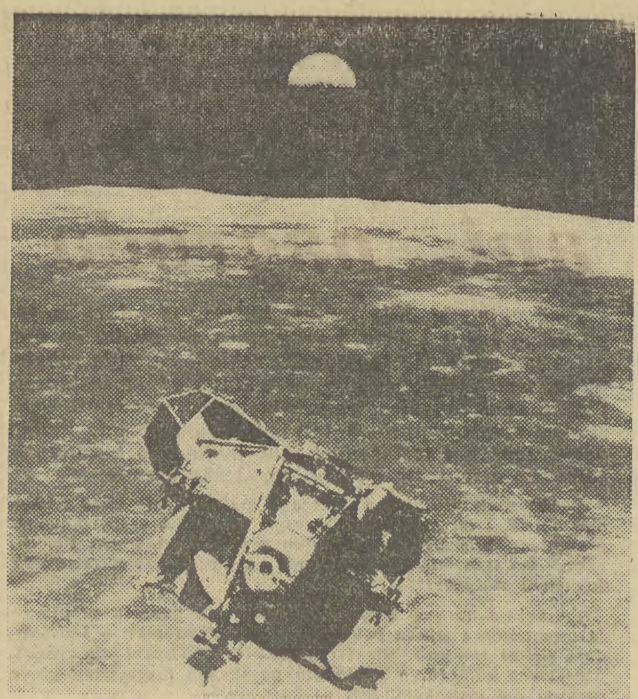
Mimo tych słów krytyki, żałuję że nie mam w Polsce więcej takich filmów — filmów o pracy. Niestety, jest ich mało, a jeśli już są, to jakies nieautentyczne, po-nacągane, nieszczerze.

NASZA MINI-ANKIETA

CZY krytyka SPOŁECZNA jest SKUTECZNA?

MÓWI MISTRZ HENRYK DRUŻKOWSKI: Gdy czytam krytyczny artykuł o jakiejś instytucji, czekam potem bezskutecznie na wiadomość, co w skrytykowanej instytucji zmieniło się na lepsze, i na ogół nie na ten temat nie słyszę, często natomiast na łamach prasy czytani oburzono odpowiedzi skrytykowanych, którzy zamiast w sobie poszukać wad, upatrują ich w krytykujących. Co gorzej, prawie zawsze szukają pomocy przeciw tym, co „odważyli” się ich skrytykować — i bywa, że ją otrzymują. Więc jak w tej sytuacji krytyka może być skuteczna?

JÓZEF KARTECZKA, I NAGRZEWNICOWY: Była przed laty w TV barzo dobra audycja, „Wielokropek”. Tam krytykowała się złośliwie, lecz dowcipnie różne negatywne przejawy naszego życia. Teplotno marnotrawstwo, brakorobstwo, biurokracja, itp. I co się stało? Wiele z tych zjawisk dalej istnieje w naszym życiu, „Wielokropek”... nie ma. Czy ktoś pysłowitowo ukręcił łeb tej audycji, bo była za ostro? Ja myślę tak jak moi koleżdy: co rok, chyba już od 20 lat, czytamy o o-późnionych remontach, niedbalstwie budowlanych, bezduszności urzędni-ków — a wszystkie te wady narodowe dalej jeszcze są. Gdyby krytyka była skuteczna, to poddawałoby się jej coraz to inne dziedziny życia, a nie tak jak u nas — stałe te same. Takie jest moje wewnętrzne przekonanie, choć może nie w pełni słuszne. Może za mało jesteśmy informowani o skutec-zności krytyki.



PROGNOZY NA DRÓGACH

Prognozy ekspertów na temat dalszego rozwoju transportu drogowego do końca lat siedemdziesiątych zapowiadają pojawienie się poślęgów drogowych o łącznym ciężarze wraz z ładunkiem do 50 ton. Będą to pojazdy wieloosiowe, ponieważ nie przewiduje się możliwości zwiększenia dopuszczalnego obciążenia na jedną osź powyżej dziesięciu ton. Moc silników wzrośnie powyżej 8 KM na tonę obciążenia, co pozwoli bardziej efektywnie na drogach szybkość samochodów osobowych i ciężarowych.

LATY Z TWORZYW SZTUCZNYCH

Specjaliści z francuskiego laboratorium drogowego doszli do wniosku, że w przypadku uszkodzenia nawierzchni betonowej nie można dokonywać naprawy za pomocą tego samego materiału, ponieważ nowy beton niechętnie łączy się ze starym. Natomiast bardzo dobrą i trwałą przyczepność mają maszy z dodatkiem żwiru syntetycznych.

JAK OCZYŚCIĆ REFLEKTORY?

Szwedzkie firmy, Volvo i Saab, konstruują urządzenia oczyszczające w czasie jazdy szkła reflektorów. Pierwsze próby: układ dysz kierujących na szkła strumieniem wody — okazały się nieudane. Oprócz wody potrzebna jest jeszcze gumowa wycieraczka mechaniczna, a to już bardzo komplikuje całe urządzenie i przesłania strumień światła reflektorów.

NA DROGI I BEZDROŻA

Największa brazylijska fabryka samochodów, należąca do spółki akcyjnej Ford-Willys, liczy już przeszło 50 lat. Niezmierną popularnością cieszy się tu produkowany od 30 lat model „Jeep”, dobry na drogi i bezdroża.

NA CZTERECH KÓŁKACH NA CZTERECH KÓŁKACH NA CZTERECH KÓŁKACH NA CZTERECH KÓŁKACH

W dniach 10-15 maja 1942 roku — dwoma grupami — wyruszył z Warszawy na bój pierwszy oddział Gwardii Ludowej im. Stefana Czarnieckiego, którego dowódcą mianowany został „Mały Franek”.

„Mały Franek” — Franciszek Zubrzycki liczył wówczas 27 lat (urodził się 26. V. 1915 r. w Radomiu w rodzinie rzemieślnika). Miał za sobą doświadczenia typowe dla działaczy komunistycznych okresu międzywojennego. Aktywną działalność w Organizacji Młodzieży Socjalistycznej „Życie” na Politechnice Warszawskiej, której był studentem (środkami na życie i naukę zdobywał pracą gońcą, a następnie biletera w operze) okupił pierwszą utratą wolności w listopadzie 1937 r. W czerwcu 1938 r. wyrokiem Sądu Okręgowego w Warszawie za działalność komunistyczną skazany został na dwa lata więzienia. Wyrok odsiadywał w Łomży i tujejsze więzienie opuścił wraz z innymi komunistami w pierwszych dniach września 1939 r. Próba przedostania się do Warszawy zakończona została ujęciem i wywózką do obozu w Prusach Wschodnich. Rychło potem znalazł się w więzieniu w Działdowie, w konsekwencji nieudanej ucieczki. Powiodła się dopiero druga próba — z obozu pracy pod Malborkiem.

Po dotarciu do stolicy — na przedwiośnie 1941 r. — Zubrzycki odnowił kontakty z kolegami z OMS „Życie”, wkrótce też znalazł się w gronie organizatorów Związku Walki Wyzwoleńczej. Podjął pracę zarobkową w wytwórni parowozów jako robotnik, był tu inicjatorem tzw. małego sabotażu.

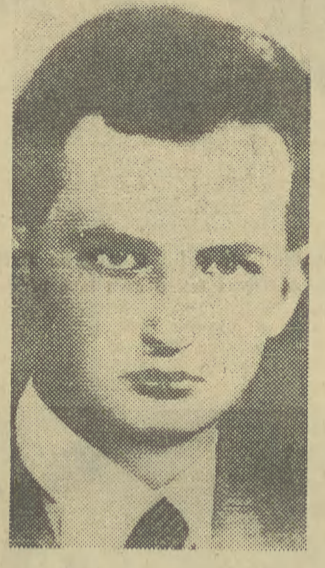
KIEDY POLSKA PARTIA ROBOTNICZA, do której jako jeden z pierwszych przystąpił ZZW, powołała swą organizację wojskową — Gwardię Ludową i gdy przystąpił do formowania pierwszego oddziału GL — na jego czele stanął Franciszek Zubrzycki, doświadczony działacz komunistyczny i konspirator, uczestnik wielu akcji sabotażowych, współtwórca koncepcji walki partyzanckiej, cieszący się autorytetem wśród towarzyszy — za swą energią, odwagą, inicjatywą i zapał.

Po selekcji, nieodzownej z uwagi na zagrożenia licznymi ochotnikami, wybrano piętnastkę z różnych dzielnic Warszawy. Ośmioldniowe przeszkolenie gwardzistów zakończyło się uroczystą przysięgą, którą od swych podkomendnych odebrał „Mały Franek”. Każdy otrzymał pistolet, jeden lub dwa granaty konspiracyjnej produkcji. Mieli dwie pary kluczy do rozkręcenia szyn, nożyce do cięcia drutu, piły do ścinania słupów telegraficznych, kompas, zegarek, mapy i prawdopodobnie erkaem. Teren ich działania miał być rejon Piotrkowa, Częstochowy i Tomaszowa Mazowieckiego.

W początkowym okresie schronieniem partyzantów stały się lasy piotrkowskie, skąd dokonywali wypadów. Ich zadaniem polegało na zdobywaniu broni, dezorganizowaniu transportu i łączności, kolportowaniu prasy konspiracyjnej i tworzeniu baz GL. Zaczeli od rozkręcenia szyn w pobliżu Mszczonow (przedostatnia stacja przed Piotrkowem), gdzie wysiadła pierwsza grupa gwardzistów. Pobyt w lesie wykorzystywano na doszkalanie żołnierzy. Sam dowódca wyjeżdżał do Częstochowy i Piotrkowa, aby ustalić formy współdziałania z miejscowymi organizacjami partyjnymi.

W PIERWSZYCH DNIACH czerwca oddział wykoleił pociąg pod Rozprzą. Następnego dnia opowal nadleśnictwo Meszce, konfiskując dubeltówkę z amunicją, komplet map okolicznych terenów i 5000 zł. Karę chłosty

PPR ONI byli PIERWSI RODOWÓD PRL



wymierzono volksdeutschowi, nadzorującemu nadleśnictwo. Po tej akcji „Mały Franek” podzielił oddział na dwie grupy, dla łatwiejszego umknięcia Niemcom penetrującym okolice. Połączenie miało nastąpić trzy dni później, w rejonie Lubienia.

Tymczasem 10 czerwca grupa „Małego Franka” została okrążona przez żandarmerię i policję w pobliżu wsi Polichno. W dwugodzinnej walce gwardziści stracili trzech poległych, m. in. rannym został „Mały Franek”. Pozbawiona wieści o losach towarzyszy, daremnie oczekująca ich przybycia grupa „Marcela” (Marceli Rostkowski — zastępcą Zubrzyckiego) powróciła do Warszawy. Tu „Marcel” spotkał się z leczącym rany „Małym Frankiem” aby po upływie tygodnia w sile ośmiu ludzi ponownie wyruszyć w pole. Ostatnią walkę stoczyli w Antoniowie. 21 czerwca, na skutek denuncjacji, zostali zaskoczeni przez hitlerowców. Dwóch gwardzistów poległo już w pierwszych minutach starcia, ciężko ranny „Marcel” pozostawił się żywcem. Reszta uległa rozproszeniu. Grupa przestała istnieć.

Na wieść o tragedii „Mały Franek”, nie bacząc na stan zdrowia, znów stanął do walki Mianowany dowódcą okręgu Piotrkowsko-Częstochowskiego GL z wciągającą sobie energią przystąpił do tworzenia nowego, silniejszego oddziału partyzanckiego. Przy jego udziale powstał sztab okręgowy, sztaby dzielnicowe oraz grupy wypadowe GL w Piotrkowie, Częstochowie i Tomaszowie Mazowieckim.

Już w lipcu otworzono oddział im. Stefana Czarnieckiego, złożony z gwardzistów Warszawy, Piotrkowa, Tomaszowa Mazowieckiego i Częstochowy, dla znac o swym istnieniu, pałac w Przygotowie młyn Niemca, który młotował polskich robotników oraz niszcząc tartak w Kludzieńcu, pracujący dla potrzeb okupanta.

6 SIERNIA pod czas koncentracji grupy warszawskiej, piotrkowskiej i tomaszowskiej w lesie pod Tomaszowem nastąpiła reorganizacja i ostateczne sformowanie oddziału. Ale do tego nie doszło. Na podążających do miejsca koncentracji uderzyli żandarmi i gestapowcy, którzy termin i miejsce znali od konfidenta. Poległo czterech lub pięciu gwardzistów. W ręce Niemców dostało się pięciu dalszych, m. in. „Mały Franek”, który podczas przewożenia do gmachu gestapo próbował ucieczki i został zastrzelony. Stało się to 5 sierpnia wieczorem lub 6 sierpnia przed południem — istnieją na ten temat różnice zdań.

Tak zakończyła się historia oddziału „Małego Franka”. Wprawdzie ci pierwsi gwardziści nie odnieśli wielkich sukcesów i nie wzięli się równie imponującymi akcjami jak inni działający później oddziały partyzanckie, ale przeszli do historii jako ci, którzy pierwsi stanęli do walki z okupantem. Śmierć „Małego Franka” i jego żołnierzy nie była daremna. ZA NIMI POSZLI INNI!

ZBIGNIEW GUZOWSKI

OD REDAKCJI. Niniejszym artykułem o pierwszym oddziale Gwardii Ludowej, w 30 rocznicę jego wymarszu do walki kończymy publikowany przez serce miesięcy cykl, poświęcony historii Polskiej Partii Robotniczej. Do tematyki tej, do działalności PPR, do działań zbrojnych GL i AB będziemy jednak powracać na naszych łamach przy różnych okazjach, sądząc, że nasza najnowsza historia wciąż żywo interesuje Czytelników — tych, którzy znają ją z własnych wspomnień jak i tych, którzy poznają ją z podręczników.

Andrzej Konieczny ZIEMIA i KSIĘŻYC

PO CO «APOLLO»?

Ameryka powitała kolejną ekipę swych bohaterów księżycowych. W grudniu na Srebrnym Globie wylądował szósta, a zarazem ostatnia misja zalogowa programu „Apollo”. Jej uczestnik, dr H. Schmitt — jedyny uczonec, który w ramach tego programu powstawił tam nogę — zwraca uwagę, że tym samym amerykańskie badania Księżyca zostaną dla obecnych pokoleń zakończone, a szanse uzyskania dalszych danych wydają się zmalać.

Zalogowe wyprawy na Księżyc przyczyniły się już do wyjaśnienia wielu zagadek naszego najbliższego kosmicznego sąsiada. I tak np. ustalono ostatecznie jego wiek, który określa się na przeszło 4,5 miliarda lat, a postawiono na nim przez człowieka urządzenia badawcze dostarczające ciągle bezennych danych, dotyczących pochodzenia i stanu powierzchni naturalnego satelity Ziemi. Jednak wiele dotychczasowych spraw pozostało dotąd niewyjaśnionych, a nawet ich obraz na razie się skomplikował.

Ale już od pewnego czasu napływają z USA sygnały, że tamtejsza opinia publiczna jest zmęczona Księżycem. Sprzyja to aktywizacji oponentów kosztownego programu „Apollo”, których tam nigdy nie brakowało. W. Young, dyrektor National Urban League — jednej z największych amerykańskich organizacji charytatywnych — mówi: „Dla biednych łądowania na Księżycu są czymś w rodzaju akrobatyki cyrkowej, świetnego triku, potrzebnego tylko po to, by odwrócić uwagę od problemów społecznych najbogatszego społeczeństwa na Ziemi... Musimy znowu bardziej zwrócić się ku problemom ziemskim”. Inni szermują wyliczeniami, według których kosztom dziesiątków miliardów dolarów, wydanych na badania kosmiczne, zdobyto paręset kilogramów kamieni księżycowych...

Oczywiście, nie sposób argumentów takich przyjmować bezkrytycznie. Wernher von Braun ma sporo racji, gdy zwraca uwagę, że dzięki badaniom kosmicznym USA uzyskuje corocznie dodatkowe wielomiliardowe dochody lub oszczędności z tytułu ograniczenia szkód wyrządzonych przez klęski żywiołowe, ochrony rolnictwa i leśnictwa, usprawnienia komunikacji, unowocześnienia przemysłu, transportu, budownictwa etc. Nie mówiąc o nowych perspektywach, jakie badania kosmiczne otwierają na polu wykorzystania zasobów naturalnych i ochrony środowiska naturalnego.

Trzeba przy tym zwrócić uwagę na fakt, że z prawie 3 tys. dolarów podatku, jakie płaci rocznie statystyczny Amerykanin, na rozwój badań kosmicznych, idzie zaledwie 50 dolarów, natomiast aż przeszło 1000 dolarów przeznaczonych jest na cele militarne.

W nadchodzących latach głównym celem badań będzie umieszczenie na orbicie wokółziemskiej kosmicznego laboratorium z załogą ludzką i rozwinięcie techniki satelitarnej wykrywania zasobów ziemskich. Pierwsze z tych zamierzeń związane jest z budową tak zwanego promu kosmicznego, który ma być statkiem nadającym się do wielokrotnego wykorzystania. Zakłada się, że kierowany przez 2-osobową załogę, będzie on mógł wynosić na orbitę 12 pasażerów, pozostawać tam w razie potrzeby nawet miesiąc, a następnie wracać i lądować tak jak samoloty.

Natomiast do wykrywania zasobów ziemskich zamierza się użyć serii satelitów o nazwie „ERTS”. Przewidywano już nawet wśród wybranych uczonych amerykańskich sondę na temat najlepszych wykorzystania uwolnionych satelitów. Obok takich postulatów, jak wykorzystanie ich do ewidencji zasobów geologicznych, ochrony przyrody i plodów rolnych, walki ze smogiem itp., znalazł się również projekt zbadania ruchów górolodowych, by następnie jedną z nich przyholować z Antarktydy do Los Angeles jako rezerwar czystej wody pitnej.

Uzasadniając ów nowy kierunek zainteresowań NASA — jej dyrektor mówi: „Kiedy widzi się Ziemię z Kosmosu, nie można powstrzymać odzuchu troski... Mamy tylko ją i powinniśmy się o nią lepiej troszczyć”.

Wszystko to prawda. Można co najwyżej dodać, że większość trosk mieszkańców tej pięknej błękitnej planety spowodowana jest niesprawliwym podziałem wytwarzanych na niej dóbr i niesprawliwymi wojnami...

KTO POWSTAŁ WCZEŚNIEJ

— Ewa czy Adam? Przecząc przekazowi biblijnemu, lekarz-psycholog J. Maney dowodzi, że Ewa... Uzasadnia przy tym, że sama natura preferuje kobiety. Mimo to we wszystkich cywilizacjach wodząca rolę odgrywali zawsze — i czynią to nadal mężczyźni.

W. Korycka

EWA przed ADAMEM...

NAUKA WOBEC PŁCI

dzieci zajmuje się przede wszystkim matka. We wszystkich istniejących cywilizacjach u steru władzy spotykamy mężczyzn. Od zamierzchłych czasów ich zadaniem była ochrona kobiet i dzieci. Lekarze twierdzą, że różnice fizjologiczne przejawiają się jeszcze przed urodzeniem dziecka: serce nienarodzonej kobiety bije szybciej. Dziewczynki rozwijają się szybciej i w ogóle kobieta jest stworzeniem zrobionym lepiej — twierdzą uczeni.

Różnice w zachowaniu się niemowląt występują uścisniej, zanim potrafią one zauważyć różnice między rodzicami. Tak np. 3-miesięczne dziewczynki sięgają raczej po fotografie twarzy niż no geometryczne wzory, którym napięro zainteresują się ich rówieśnicy — chłopcy. Psycholodzy tłumaczą to większą uczuciowością dziewczynki. A socjolog J. Gagnon uważa, że obecność testosteronu — hormonu męskiego może w sposób charakterystyczny kształtować centra nerwowe.

Różnice płci są demonstrowane bardzo wcześnie w dziełach i zainteresowaniach dzieci. Dziewczynki wczesniej zaczynają mówić. W nauce szkolnej przejawia się to na ogół gorszymi wynikami w matematyce — u dziewcząt, które dla odmiany łatwiej od chłopców uczą się, opowiadają.

W testach na inteligencję mężczyźni i kobiety osiągają podobne wyniki. Mimo to — dowodzą specjaliści — kobiety wykazują mniej zmysłu twórczego. Psycholodzy i w tym wypadku mają własne uzasadnienie: natura przesądziła, kobietom większą rolę tworczą — wydają na świat nowe istoty i to im wystarcza. Natomiast mężczyźni podświadomie odczuwają potrzebę kompensaty. Stąd w mitach klasycznych i przekazach biblijnych występują: Adam poświęcający własne zębro na stworzenie Ewy; głowa Zeusa, z której wychodzi Ateny; Dionizos — wychodzący z uprzedzie z łona Semela, ale pod wpływem żaru plorunow wystający przez Zeusa.

Od biblijnej historii z żoną Lotą, zamienioną w słup soli, zarzuca się kobietom ciekawość. Psycholodzy amerykańscy postanowili sprawdzić to twierdzenie — i przekonali się, że niemowlęta płci żeńskiej przestaje śsać i podnosi główkę, kiedy ktoś obcy wejdzie do pokoju, natomiast chłopcy w tym momencie nie zwracają na to uwagi.

Natomiast pasywność kobiet — twierdzą badacze — jest wynikiem wychowania. — Nie ma sprzeczności między kobiecością i aktywnością — dowodzi psychoneurolog Helena Deutsch. Można zachować kobiecość — i doskonale pracować na każdym stanowisku...



Na jakich przesłankach opierają się zwolennicy teorii genetycznej predispozycji? Otóż wszędzie — twierdzą —

ka współczesnego cechuje ją wielka komunikatywność w przekazywaniu Ewangelii i w uświebleniu Boga, jednocześnie pozwalała ona mocno zaakcentować rytm życia liturgicznego, eliminując z niego nudę”. Może to mieć tym większe znaczenie, iż — niemal wszystkie nabożeństwa w swym przebiegu, modlitwach, śpiewach i muzyce stają się przerażająco nudne (...). Rytm muzyki beatowej (...), jest wyrazem potrzeby człowieka, odpowiada jego strukturze psychofizycznej”.

Wielaw Mercik

BIG-BEAT W KOŚCIELE

Big-beat w kościele? „Mocne uderzenie” jako element liturgii, jako praca muzyczna mszy, nabożeństw? Muzyka beatowa, uważana powszechnie za główny element laickiej, zagrażającej Kościołowi kultury masowej, cynikiem mającym wzbudzić u wiernych podniosły nastrój, emocje i przeżyca religijne?

Dla niejednego czytelnika, zwłaszcza wierzącego, pytania te mogą zabrzmieć jak świadoma ironia, jak niestosowny żart z poważnych, określonych przez religijną tradycję wartości obrzędowych chrześcijaństwa. Tymczasem — dla coraz większej liczby duchownych, przedstawicieli hierarchii kościelnej nie wyłączając, są to właściwie pytania retoryczne. Tak, retoryczne, ponieważ sprawa wprowadzenia big-beatu do liturgii została już, po licznych dyskusjach i sporach, definitywnie rozstrzygnięta.

Wprawdzie, jak dotąd msze beatowe urządza się głównie z myślą o młodzieży, urzeczonej „mocnym uderzeniem”, ale liczne wypowiedzi osób kompetentnych wskazują, że — być może — gitara i perkusja zastąpią w przyszłości organy, a big-beat usunie w cień zarówno chór gregoriański i polifonia jak też sentymentalne pieśni w rodzaju „Serdeczna Matko” czy „Pod Twoją obronę”.

Żeby nie być gołosłownym, chciałbym powołać się w tym miejscu na opinie osób, które są publicystą „Znaku”, B. Cywiński uznał za specjalistów w omawianej tu kwestii, a mianowicie na: B. Pocięja („Uwagi o sytuacji muzyki w kościele”), ks. J. Pawlaka („Beat w liturgii w świetle przepisów liturgiczno-prawnych”), jezuitę o. R. Przymusińskiego („Beat w liturgii a przeżycie religijne”) oraz na proboszcza parafii w Leśnej Podkowie, ks. L. Kantowskiego, który pierwszy w Polsce* wprowadził mszę beatową („Beat w parafii”).

Jak wynika z ich opinii i przytoczonych faktów, „mocne uderzenie” wkracza coraz szerzej i śmieje! do liturgii, i to nie tylko w Stanach Zjednoczonych czy w krajach Europy zachodniej, ale także i w Polsce. Gdzie szukać przyczyn tego, szokującego wielu katolików zjawiska?

Zdaniem B. Pocięja, dotychczasowe środki wyrazu, ekspresji, którymi operowała muzyka kościelna stały się anachronizmem. Obserwujemy prawie wszędzie kryzys muzyki religijnej jest fragmentem i odzwierciedleniem nie tylko aktualnej sytuacji muzyki, ale w jakimś stopniu wiąże się również z kryzysem

kolonia do kościoła. Ks. J. Pawlak szukając argumentów „za”, pisze m. in., że „historia muzyki dostarcza bardzo licznych przykładów, z których wynika, iż muzykę przeznaczoną dla kultu religijnego tworzone często na kanwie świeckiej” (exemplum — twórczość renesansowego kompozytora Palestriny). Uważa on również, że wraz ze zmianami w kulturze, obyczajowości, sposobie myślenia i odczuwania i powinny także następować zmiany w liturgii: „Wierni mają prawo wielbić Boga (...), także zrozumiałym dla nich językiem muzycznym”, szczególnie — iż „współ-

czesna kultura muzyczna odbiega dość daleko od pojęć stosowanych w czasach rozkwitu chóru gregoriańskiego”.

Tradycyjna muzyka kościelna była właściwa dla czasów, które ją zrodziły, współczesność natomiast potrzebuje nowych wyrazów ekspresji, nowych środków, które potrafiłyby rozpaść i oziębłąch dla spraw wiary sercach nowe źródła emocji religijnej. A więc — konkluduje — „właściwy kierunek rozwoju liturgii powinien być zgodny z tendencjami współczesnej cywilizacji”, gdyż każda nowa generacja „ma prawo wypowiedzieć” „właściwym sobie językiem muzycznym”.

Podobne argumenty za wprowadzeniem big-beatu do liturgii wysuwa ks. Leon Kantowski: „Muzyka beatowa zawiera — jak się zdaje — pierwiastki twórcze dla rozwoju życia liturgicznego — stwierdza w artykule „Beat w parafii”. — W odniesieniu do człowie-

ka współczesnego cechuje ją wielka komunikatywność w przekazywaniu Ewangelii i w uświebleniu Boga, jednocześnie pozwalała ona mocno zaakcentować rytm życia liturgicznego, eliminując z niego nudę”. Może to mieć tym większe znaczenie, iż — niemal wszystkie nabożeństwa w swym przebiegu, modlitwach, śpiewach i muzyce stają się przerażająco nudne (...). Rytm muzyki beatowej (...), jest wyrazem potrzeby człowieka, odpowiada jego strukturze psychofizycznej”.

Nawet stojąc bardzo daleko od owych sporów, można mieć różny stosunek co do wartości niektórych z przytoczonych wyżej argumentów. Nie to przeczy jest w tym miejscu najistotniejsze. Fakt, iż big-beat zyskuje sobie coraz szersze prawo obywatelstwa w liturgii, w pracy duszpasterskiej, świadczy o tym, że zwolennicy nurtu reformatorskiego w Kościele skłonni są poświęcić na ołtarzu nowoczesności najbardziej nawet dotąd dotychczas, jeśli to nie o w zblizy Kościół do współczesnego człowieka.

POLACY ODŚLANIAJĄ STARĄ KARTAGINĘ

Polscy geolodzy, stosując nowoczesne metody podziemnych penetracji, zlokalizowali prawdziwy skarb archeologiczny: cyrk sprzed 2000 lat, obliczony na 100 tysięcy widzów. Cyrk-obrzym mieścił się w starej Kartaginie — widocznie jej mieszkańcy szczególnie upodobili sobie sztukę cyrkową i masowo uczęszczali na widowiska.

Na teren starej Kartaginy — z inicjatywą UNESCO oraz Narodowego Instytutu Archeologii i Sztuki w Tunisie — udała się ekspedycja, reprezentująca szereg polskich placówek naukowych: Instytut Historii Kultury Materialnej PAN, Uniwersytet Warszawski oraz Przedsiębiorstwo Poszukiwań Geologicznych. Badania geologiczne umożliwiły ustalenie wymiarów



OD DO Kartaginy stacji meteorologicznej

cyrku, elementów konstrukcji, a nawet ślady przebudowy sprzed tysięcy lat. O wymiarach obrzyna świadczy m. in. to, że długość bieżni cyrkowej wynosiła 460, a szerokość 76 m.

AWANS ODPADÓW

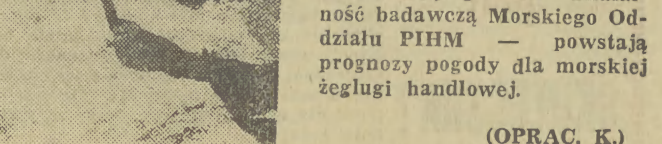
W 1968 roku Katedry Wydziału Ceramicznego krakowskiej AGH wylonily nowy instytut pod nazwą Materiałowy Instytut Instytutu Budowlanych i Ogniotwa-lych. W Instytucie tym podjęły działalność mieszane zespoły uczelniano-przemysłowe. Pod kierunkiem prof. dr Jerzego Gryzka w ciągu 3 lat placówka ta zgłosiła 17 patentów.

Z pracowni naukowych przeszło do praktyki wiele nowych metod i technologii, na czele ze słynną metodą uzyskiwania tlenku glinu i wysokogatunkowego cementu z odpadów gromadzonych m. in. przez elektrownie pracujące na węglu brunatnym.

STATEK HANDLOWY — STACJA METEOROLOGICZNA

Polskie statki handlowe prowadzą — pod patronatem Światowej Organizacji Meteorologicznej — obserwacje na oceanicznych szlakach (załogi statków mierzą codziennie temperaturę, siłę wiatru i wilgotność oraz obserwują opady, zachmurzenie itd.).

Drogą radiową przekazują wyniki obserwacji na najbliższej stacji meteorologicznej na brzegu. W ten sposób — przy udziale 200 polskich statków handlowych i pod patronatem koordynującego ich działającego badawczego Oddziału PIHM — powstają prognozy pogody dla morskiej żeglugi handlowej.



(OPRAC. K.)

Konrad Strzelewicz

Daj, ac' ja pobruszę, a ty poczywaj sobie...

PRZEWAŻNIE MIESZCZA SIĘ W STARYCH, GLEBOKO OSADZONYCH W ZIEMI DOMACH, PRZY ULICACH WASKICH, POKRETYCH — A SŁAWNYCH NA CAŁĄ POLSKĘ, KAŻDY WIE, ŻE W KRAKOWIE MAMY GRODZKA SŁAWKOWSKA, STRASZEWSKIEGO, MIKOŁAJSKA, NA GROBLACH, LEŻĄC JUŻ NIELECZNI SIĘ ORIENTUJĄ, ŻE PRZY TYCH ULICACH ZNAJDUJĄ SIĘ ZAKŁADY I PRACOWNIE JĘZYKOWE POLSKIEJ AKADEMII NAUK, W KTÓRYCH DZIEJA SIĘ RZECZY WAŻNE I GODNE UWAGI.

Zmęczony nadmiarem wrażeń turysta czy uczestnik zbiorowej wycieczki szkolnej ma jedynie tyle siły, by rzucić okiem na co ciekawszy portal zabytkowej kamieniczki, ale już z pewnością nie zawsze dostrzeże czerwono emaliowane tablice z białymi napisami: Pracownia Słownika Staropolskiego, Pracownia Atlasu i Słownik Gwar Polskich, Pracownia Onomastyka, Pracownia Słownika Łaciny Średnio-wiecznej, Pracownia Słownika Historyczno-Geograficznego Polski Średnio-wiecznej, Zakład Dokumentacji i Redakcji Polskiego Słownika Biograficznego, Pracownia Słownika Praslawańskiego, Pracownia Słownika XVI wieku.

PRACOWNIE. Są to przeznaczone ciasne pomieszczenia, niejednokrotnie, jak to jest w wypadku Słownika Łaciny Średnio-wiecznej, zaledwie jednopokojowe. Książki z trudem mieszczą się w szafach i na półkach, a ich zawartość — słowa — całymi latami rozpisywana jest na pojedyncze kartki. Setki tysięcy i miliony kartek. W powstawaniu każdego słownika jest to pierwowzór, ale bardzo ważny etap, który facylowo zaleca się eksportowaniu źródeł. Każde słowo występuje w dziesiątkach kontekstów znaczeniowych i wszystkie ich barwy i odcienie należy uchwycić.

Efektem tej żmudnej, wieloletniej pracy są w słownikach hasła. Do opracowania hasła przystępuje zespół pracowniczy po wyczerpaniu wszystkich dostępnych źródeł. Też to drugi etap pracy nad słownikiem. Trzeci, ostatni, to przygotowywanie do druku kolejnych tomów.

Od 1949 r., kiedy to prof. dr MARIAN PLEZIA objął kierownictwo Pracowni Słownika Łaciny Średnio-wiecznej, placówka była w pomieszczeniach tymczasowych i z wyjątkiem Koleją losu w takim też pozostała do dzisiaj. Przy jednym stole przeszkadza tu sobie 7 pracowniczków na dwie zmiany. Dla prof. Pleziana udało się w końcu, po przepchnięciu szafy na drzwi, postawić biurko.

W takich warunkach zakończono już etap eksportowania źródeł (około 700.000 kartek) i obecnie opracowuje się hasła oraz wydaje poszczególne zeszyty. Wyszły już dwa tomy i parę zeszytów. Słownik jest znany nawet w Chinach, posiada około 80 recenzji zagranicznych, a profesor Plezia stale otrzymuje listy z komplementami od najwybitniejszych naukowców. Trzeba tu zaznaczyć, że prace nad słownikowym opracowaniem łaciny średnio-wiecznej Polska podjęła w ścisłej współpracy i obecnie około 10 tego typu placówek w różnych krajach europejskich wzoruje się na krakowskim wydziale.

Zakończenie prac nad słownikiem, przy niemiernych warunkach — 7 pracowniczków i pół miliona rocznego budżetu — prof. Plezia przewiduje w latach dziewięćdziesiątych.

DAJ, AC' JA POBRUSZĘ, a ty poczywaj sobie — to zdanie, które w formie cytatu zachowa-

wało się w łacińskiej „Księdze Henrykowskiej” z roku 1270 jest pierwszą ciągłą wypowiedzią zanotowaną w języku polskim. Podobnie jak pierwszym zaświadczeniem na piśmie zdaniami Książki mazowieckich były dobroliwie słowa Janusza I wypowiedziane do pewnej niewiasty, która będąc wdową miała dziecko: Aza to się niebogoo, tobie jednej przygodziło?

Takie zdania, które przepięknie lśnią na kartach obcojęzycznych kronik lub pojedyncze słowa, które inkrustują łacińskie kodeksy, wreszcie całe piśmiennictwo w języku polskim do końca wieku XV jest przedmiotem badań w Pracowni Słownika Staropolskiego, kierowanej przez prof. dr STANISŁAWA URBAN-CZYKA. Pracownia mieści się w czterech pokojach i 15 zatrudnionych tu językoznawców opracowuje nasze piśmiennictwo staropolskie. Źródła są tu liczne i wyeksplorowano już około miliona wyrazów. Począwszy od lat pięćdziesiątych wydano tomy do litery P.

Wstępne prace nad Słownikiem Staropolskim sięgają przełomu wieków XIX i XX. Kulturalna waga tego przedsięwzięcia jest ogromna i niewiele krajów w Europie może się poszczycić słownikowym opracowaniem początków swojego piśmiennictwa. Wśród narodów słowiańskich jesteśmy na tym odcinku badań najbardziej zaawansowani i wyprzedzamy nawet Czechów, którzy do opracowania tego typu słownika przystąpili kiedyś jako pierwsi.

Zakończenie prac nad słownikiem nastąpi za 15—20 lat.

Na marginesie cyjowanego tu pierwszego polskiego zdania z 1270 roku natuza się myśli, że na Śląsku, gdzie zostało wypowiedziane, lub w Krakowie, w istnym zagłębiu językoznawczym, powinno ono zostać odlane w spikre i znaleźć się w miejscu publicznym, wśród najwrażliwszych pomników i najcenniejszych zabytków.

AMBITNĄ PRACĄ nad rekonstrukcją wspólnego niegdyś dla wszystkich Słowian słownictwa praslawańskiego zajmują się niewielka, bo licząca zaledwie trzy osoby Pracownia Słownika Praslawańskiego. Powstała w połowie lat pięćdziesiątych według zamysłu niezjącego już sławisty Tadeusza Lehra-Splawńskiego. Konsultantem naukowym zespołu jest prof. dr FRANCISZEK SŁAWSKI.

Praca nad słownikiem ma tu nieco odmienny charakter niż w pozostałych pracowniach, gdyż najpierw ułożono kilkunastotysięczny indeks wyrazów, a obecnie weryfikuje się je i ustala praslawa. Według opinii prof. dr F. Sławskiego przyszły słownik będzie liczył około 4000 słów-haseł, a każde słowo posiadać będzie monograficznie opracowany rodowód, obejmujący rekonstrukcję pierwotnego znaczenia, przykłady z różnych języków indoeuropejskich oraz, na końcu hasła, literaturę dotyczącą danego wyrazu.

I tu, podobnie jak to widzieliśmy w innych pracowniach, językoznawcy krakowscy prowadzą badania nowatorskie, gdyż jedynie moskiewscy sławiści czynią próby prowadzenia prac o podobnym charakterze.

Na opracowanie słownika według tej koncepcji i jego wydanie potrzeba jeszcze około 10 lat.

W KRAKOWSKICH PRACOWNIACH powstają dzieła ważne, pomnikowe, które po usze czasu utrwalają naszą terażniejszość jako kones, w którym dokonano ogromnego trudów wielostronnego opracowania piśmiennictwa polskiego przez historyków języka.



No, więc mamy Fredrę — strawnego, zrozumiałego, jak z lektury szkolnej dla młodzieży, a nawet wystawionego niemal w teatrze szkolnym. Ale jest przecież ten „Pan Jowialski” na scenie „Rozmaitości” rodzajem i zabawy w teatr szkolny i lekko zaprawiony farsą — żeby nie wszystko tak za bardzo zgadzało się z potraktowanym serio autorem oraz jego komedią; ze stylem scenicznym, jaki narzuca tradycja — a zatem z jeszcze jedną kopią spod sfatygowanej kalki.

Przedstawienie, jakie przygotował Mieczysław Górkiewicz — na pierwszy rzut oka — niewiele różni się od znanych kształtów teatralnych owego utworu. Ale wbrew początkowym wrażeniom, zawiera akurat tyle dystansu do wydarzeń komediowych, ile potrzeba, żeby zaznaczyć drobne akcenty współczesnej przekory inżynierstwa wobec naiwnej fabuły. I wobec niej tak naiwnej, jakby sugerował tekst — zobrazowania obyczajowego (a może i społecznego?) epoki szlacheckiej sielanki oraz beznamiętnego upojenia ówczesną „małą stabilizacją”. Jest zatem niejako żartem w żarcie. Pogrubionym tam, gdzie wśród pytkiej akcji wystają kamienie i przeszwitują mielizny, zaś folgującym poczuciu humoru pisarza w tych partiach komedii, które z Jowialskiego czynią skarbnie przypowieści i anegdota, czar języka oraz obyczajowych, dowcipnych ilustracji życia. Nie tylko wiejskiego, rodem z dworców ziemianskich.

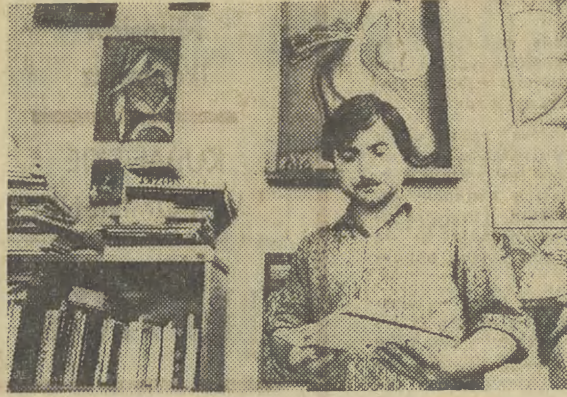
Żart w żarcie Górkiewicza powoduje, że wymiary improwizowanego teatryku Jowialskiego na scenie, zgodnie z literą sztuki — są wymiarami amatorskimi. Stąd chyba bierze się idea nadania widowisku przez reżysera takiej właśnie formy.

Oczywiście, gdyby do propozycji Górkiewicza włączyło się jeszcze znakomite aktorstwo — byłby to może spektakl przykładowy: jak w niewielkiej odległości od tradycji fredrowskich w polskim teatrze zagrać dziś klasyczną komedię, nie narażając się na zarzuty wypaczenia intencji, charakteru i stylu dramatopisarza, który — bądź co bądź — stworzył ojczystą literaturę komediową ostatnich lat świetności szlacheckiej. Świetności w jej zdrowiu i chorobach społecznych.

Górkiewicz — znając możliwości swego zespołu — musiał świadomie ograniczyć własne i teatru ambicje. Rewelacji więc w przedstawieniu nie ma. Ale i nie ma czego się wstydzić.

Pana Jowialskiego uczeni w piśmie wiedzieli od dawna spory. Jedni ubierali się w twierdzenia, że utwór to blachy i nie najwyższego komediowego lotu, jak na Fredrę przystało. Inni popadali w zachwytu nad drwiącym rzekomo tonem tej komedii oskarżającej te poglądowe szlachetków o zanik postaw obywatelskich w obliczu konieczności naprawy Rzeczypospolitej. Poniekąd tym natomiast widzieli w Jowialskim „szlachetny” po prostu odwrót samego pisarza na pozycje izolacji społecznej, jako wynik osobistego rozgoryczenia twórcy wobec krytyków.

Co właściwie wynika z zalewu przysłów, niemal obsesji gadulstwa starego Jowialskiego — którymi obwarował się niby murem zamkowym, aby stworzyć własne państwo, skapanie w wielosłowie? Co wynika z ukazania galerii portretów rodziny Jowialskich, gdzie zdzieciniały,



WIZYTA U ARTYSTY

„Sztuka powinna powstawać na kanwie narodowego dziedzictwa kulturowego” — tak twierdził Koba Elgudzewski Guruli, 40-letni artysta gruziński. Urodził się on we wsi Kweda Sakara w pięknej Gruzji. Po ukończeniu szkoły średniej studiował w Akademii Sztuki w Tbilisi, gdzie w 1956 roku uzyskał dyplom rzeźbiarza. W roku następnym brał udział w wystawie, na której uzyskał po raz pierwszy wyróżnienie. Jego prace wystawiane były także w Moskwie i Warszawie. Rzeźba mu jednak nie wystarczyła. Zaczął tworzyć miedzioryty i zajmować się metaloplastyką wykorzystując stal, srebro i miedz. Utalentowany artysta odniósł już wiele sukcesów. Jego nazwisko widnieje na okładkach książek, pod ornamentami ściennymi i reliefami. Rok 1962 miał szczególne znaczenie dla artysty. Jego miedzioryty na wystawie narodowej przyniosły mu ustaloną pozycję wśród najbardziej znanych artystów w kraju i za granicą. (jk)

Opracowanie CAF — Magazyn

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

W ykładnikiem zainteresowań krytyczno-literackich i wielkiej inwencji redaktorskiej KAZIMIERZA WYKI, była jego praca kierownicza w zespole krakowskiej „Twórczości” — piśmie miesięcznym, które w zasadniczy sposób przyczyniło się do konsolidacji polskiej literatury powojennej, do opieki nad rodzącymi się talentami, by tylko Wilhelma Macha i Tadeusza Nowaka wymienić.

Warto zaznaczyć predykcję Wykowską do badań historycznych — dużo by można powiedzieć o przewidywaniu stałych uprzedzeń do prac z tego zakresu, prezentowanych przez innych historyków literatury. Wyka w rozprawie zatytułowanej „Teki Stańczyka na tle historii Galicji w latach 1849—1869” w sposób zasadniczo umiejscowił ruchy polityczne i społeczno-ekonomiczne części Polski znajdującej się w zaborze austriackim. Warto przytoczyć tu cytaty z ostatniego akapitu dzieła:

„Postradnia, lecz niewątpliwa zasługa „Teki Stańczyka” zawiera się w układzie tego spokojnego obrazka. W układzie, który prosto określa owoc zwycięstwa odniesionego w pamiętnym roku 1869. (Kiedy Austria po przegranej z Prusami ustępowała wobec polskich aspiracji narodowych — przyp. O. J.) Wynik ten był uwarunkowany całym poprzednim rozwojem politycznym szlachty w Galicji oraz nieprzewidywalnym przez tę prowincję progu rozwoju przemysłowego”.

„Teki Stańczyka” Wyki wyszła w roku 1951. Przedtem wydrukował uroczę „Pogranicze powieści” — zbiór rozpraw, recenzji, esejów, który w sposób dotychczas niepowodowany określił rodzaj literatury poświęconej wojnie i wczesnemu powojniu — autorstwa Andrejewskiego, Zukrowskiego, Putramenta i innych. Tu czułość intelektualna Wyki, który dla wielu pisarzy był dobrym duchem i przewodnikiem, zrodziła się właściwie w okresie okupacji, kiedy późniejszy profesor, a przedwojenny jeszcze starszy asystent, uczeń Chrzanowskiego i Kolaczowskiego w Uniwersytecie Jagiellońskim, udzielał się jako współtwórca polskiego podziemnego życia intelektualnego. Współpracował z podziemnymi piśmiennikami, z rodzinnymi Krzeszowie Jędrzejczykami w Krakowie i Warszawie, czynnym absolutnym, słuchem literackim, już wówczas wyłowili wysoki ton poezji Krzysztofa Kamila Baczyńskiego. Dłżeszta interpretacja jego twórczości wzorowa, przywołująca — chyba za Płonkiem — talent poety-powstańca do brylantu czystej wody.

Niezwykłe podmioty okres twórczości publicystycznej Kazimierza Wyki obejmowały wiele dziedzin. Czy można się dzisiaj obejść bez dogłębnej analizy twórczości Tadeusza Markowskiego, Tytusa Czyżewskiego? Czy można odmówić aktualności rozprawu poświęconym Kowarskiemu, Taranczewskiemu? Dodajmy, że Wyka chyba pierwszy w Europie podjął próbę rehabilitacji intelektualnej w Beegenera, przez jednego nazywanego genialnym fałszerzem, przez innych wielkim artystą? Nie obce są również Wyce sprawy filmu i muzyki. Przerwijmy na chwilę tok naszego podsumowania. Zapytajmy profesora, jak łączy w sobie

energję słuchacza koncertu, uważnego widza wystaw plastycznych i premier teatralnych, czytelnika niezmierniejszej ilości tekstów oryginalnych i historyczno-literackich. — Uważam po prostu, że historia literatury jest częścią nauk historycznych — odpowiada Kazimierz Wyka. — Z tego faktu wynika dla historyka literatury obowiązki — powiedziałbym — rozległej czujności, pełnej obserwacji wszystkiego, co się dzieje w kulturze, i stać... Stąd chyba, dokończymy za profesora, zrodziła się rozprawa mówiąca o inspiracjach poetycznych w twórczości Jana Matejki, czerpiącego tak wiele przeżyć z poetycznej wizji Juliusza Słowackiego. W głównym nurcie badań historyczno-literackich można znaleźć u Kazimierza Wyki jak gdyby dwa szla-

Olgierd Jędrzejczyk LITERATURA

SIŁA intelektualna

ki. Jeden to osiągnięcia określające się głównie w tekstach. Są one przejrzyste, realizują się doskonale w umysłach młodzieży studenckiej. Nie wyłącza z tego spisu skryptu pod tytułem „Zarys współczesnej literatury polskiej”, rozpraw o Żeromskim, Sienkiewicz, świetnej książki „Modernizm polski”, przejrzystej interpretacji „Wesela” Wyspiańskiego. Drugi szlak — to praca organizatorska, nie pozabawiona roboty wychowawczej, nauczającej w Instytucie Badań Literackich, którego dyrektorem przez długie lata był Kazimierz Wyka. Różni casus literatury, pięknotycho do dziś dnia mają za złe, błobowem, że zwulgarzowali rzekomo historię literatury polskiej, sprawdzając ją z piedestału izolacji wobec innych dziedzin nauki.

No cóż, poglądy rodzą się w walce. Wyka i cały zastęp jego uczniów skutecznie walczyli o właściwą interpretację dziełw piśmiennictwa polskiego. Wydawany opornie, z roku na rok, z tomu na tom — podręcznik historii literatury polskiej z wypisami — jest przykładem rzetelnej pracy intelektualnej, kiedy utwór artystyczny staje się przedmiotem badania naukowego, rozpatrywany jest jako wynik działania szeregu sił społecznych. Wyka był promotorem głównym tego podręcznika i to jest też jego zasługa.

Leszek Polony

DYSONANSE

Muzyczna nowocześnieść

Co znaczy nowocześnieść? Czytelnik o praktycznym nastawieniu wruszy zapewne ramionami. Zazwyczaj przypisuje się jej parę opozycyjnych określeń innym zgoda dziedzinom — na przykład technicom wytwarzania dóbr materialnych, instytucjom społecznym, poglądom politycznym. Ale mówi się także o nowocześnieści i przestarzałym aktorstwie, a co oznaczają konkretnie takie oceny, możemy sobie łatwo wymyślić oglądając przedwojenny melodramat filmowy. I podobnie dziedziną otwórczości muzycznej nie może być wyłączone spod tego właśnie kryterium wartościowania, jak cała zresztą sfera odczuć i gustów estetycznych, emocjonalnego życia człowieka.

Jakże wiele zmieniło się w naszym odczuwaniu choćby przez 70 lat XX wieku. Śmieszny nas dzisiaj ubiegłowieczny mieszczanin z całym bagażem swojego życia wewnętrznego, ekliwicznych, żaźwych i patetycznych wrażeń manifestacyjnie objawianych otoczeniu. Wobec konfliktów i napięć w społecznego życia, świat dźwięków staje się właściwie bezradny. Tylko uboży duchem mogą więc przypisywać mu obecnie funkcje wyrażania, ekspresji psychicznej — jakie wypełniał z takim powodzeniem właśnie w epoce Romantyzmu.

Tak się ostatnio złożyło, że miałem okazję wysłuchać kilku pod rząd występów młodych, wybitnie utalentowanych muzyków. Reprezentowali różne stopnie wtajemniczenia w arkanach muzycznej sztuki. Jedni mają jeszcze przed sobą rozstrzygający e-

tap edukacji. Drudzy już ją ukończyli i wkraczają w okres który zdecydowanie o ich estradowej przyszłości. Trzeci wreszcie zbierają już pokłosie pierwszych sukcesów na arenie międzynarodowej, nie zatrzymując się bynajmniej w artystycznym rozwoju. Pobudziły mnie owe występy do kilku refleksji. Mam jeszcze żywo w pamięci gorące dyskusje w konkursie chopinowskim, pełne gremialnych narzeków na naszą pedagogikę muzyczną, poziom absolwentów, których wypuszcza ona w świat. Zarazt muzykowania sz k o t n e g o, wypranego z indywidualnych rysów — należał, chyba słusznie, do najczęstszych. A zatem, co o nowe g wnosi aktualnie młode pokolenie wykonawców do sztuki odwórstwa muzycznego? W czym wyraża się jego odrębność?

Otoż, wydaje mi się, że w przeciwieństwie do niedawnej jeszcze przeszłości, nasi młodzi muzycy są coraz lepiej przygotowani warsztatowo. Perzuszają się po klawiaturze czy strunach skrzypiec z imponującą łatwością. Pokonują biegle i swobodnie trudności techniczne najpoważniejszych kompozycji, czemu towarzyszą wysokie ambicje reperturowe.

Po drugie, mają chyba bardzo specyficzny, własnie n o w c z e s n y stosunek do dzieła muzycznego. Traktują go nie jako pretekst do skrajnie indywidualnej i osobistej wypowiedzi, na-

w świat bajek, w świat dzieci, w swoistą poezję absurd — czy zniculca? Górkiewicz nie szuka w komedii Fredry odpowiedzi jednoznacznych. Nie podkreśla satyry na bełkot, który zabija myślenie — ani nie wyznacza spektaklowi wyłącznie toru obyczajowego. Poprzez interpretacje aktorskie daje widow-

musi uciec się do farsowego udawania głupca, aby pokryć zawiedzione nadzieje i porażkę postawy chytrusa polującego na majątek naiwnej panny. A Szambelanowa — czy będzie tylko karykaturą zaściankowej megalomanki?

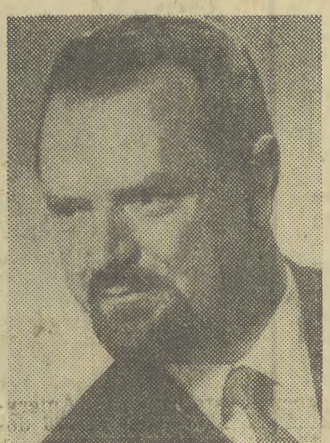
W ten sposób stwarza reżyser sytuacje dramatyczne: komediowe i farsowe, aby z utworu Fredry zostawił to, co Fredrowskie w dawnym stylu — i to, co współczesność nakazuje odczytać ponownie, zrewidować. Widz dopiero zdecydować, jakiego nurtu wizerunek wizerunku przyznać pierwszeństwo: satyrze społecznej, czy moralizacji obyczajowemu. Lub spojrzeć na sztukę, jako na złożoną całość. Jak na „pomoc szkolną” to chyba propozycja sensowna. Wszyskiego więc byłoby w porządku, gdyby — nawet w ograniczonych ramach — kazdy z aktorów poprowadził swą rolę co najmniej poprawnie. Niestety, zaledwie trójka wykonawców dostosowała się na ogół do koncepcji reżyserskiej: Szambelanowa (Irena Orska), Janusz (Bohdan Grzybowski) i Helenka (Alicja Musiałówna). Potrafilii oni związać komedię z farsą, stworzyć wyraziste sylwetki postaci, przy czym dojrzałość warsztatu aktorów Ireny Orskiej szła tu w parze z coraz ciekawiej rozwijającą się charakterystycznością Alicji Musiałówny dostrzeżana w dobrym stylu siła komedii Bohdana Grzybowskiego. Zdecydowanie bez wyrazu zaprezentował Marek Chodorowski (Ludmir) papierowy amant i mało przekonujący, potencjalny aranzar zabawy w teatr u Jowialskich. Zbyt jednorodniarowy był Ferdynand Solowski, jako Pan Jowialski, a Ewa Drodowska (Paul Jowialski) nie wyszła poza schematy wleciał infantryjnej staruszki. Szambelan Zbigniewa Bedarczyka przypomniał raczej młodych, którzy grają dorosłych w teatrzykach studenckich, cz w prawdziwym teatrze musi budzić zastrzeżenia. Wiktora Gład Aleksandra i Łokaja — Bogdan Gladkowski. Dekoracje — dość umowne, oleodrukowe, jakby ze zmrużeniem oka w stronę współczesnego odbiorcy — projektował Janusz Warpechowski.

Jerzy Bober

TEATR

JOWIALSZCZYNA I JEJ KREGI

tystów? A wreszcie, jak naturalność bycia intruzów naruszających progi twierdzy Jowialskich odbija się od pozerstwa żony Szambelana — na damę, od pozy ich afektowanej córki, od pozera-hreczkosia? Jak w tym tygłu pretensjonalności, przekształcania literatury w grafomanie języka potocznego, zaściankowości przepojonej ambicjami wielkiego świata — ulegają deformacji obyczajowe oraz mentalność ludzi? Jest że to satyra, czy oskarżenie, niewiedza o rzeczywistych potrzebach społecznych, czy dziwactwo? Świadoma ucieczka



AKTOR, śpiewak, profesor wokalistyki — obchodzi w tym roku 25 lat pracy artystycznej. Na jego świadectwie z egzaminu eksternistycznego, zdanego w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej w Łodzi, widnieje podpis Leona Schillera. Występował Pan na scenie Teatru Młodego Widza.

byłem ja. Z innych ról mógłbym tu przypomnieć Walerego w „Powrocie postów greckich”, gralem w „Poemacie pedagogicznym”. Tamten rozdział życia należy już do historii, choć czasami coś jeszcze mnie do teatru ciągnie.

— A dlaczego porzucił Pan teatr? — Teatr rzuciłem po ukończeniu Wyższej Szkoły Muzycznej. Muszę przyznać, że nie była to łatwa decyzja, ale szczerze życzę, i jeszcze jako student brałem udział w festiwalach i konkursach. Na konkursie Bachowskim w 1950 r. uzyskałem III nagrodę. Ale wokalistyka obecnie stanowi tylko jeden fragment, jeden rozdział mojej działalności. Występuję nieraz wspólnie z innymi śpiewakami i aktorami

SYLWETKI LUDZI SZTUKI

Franciszek Delekt

Filharmonii, a sam przygotowywał cykle pieśni. Ostatnim z nich były 24 pieśni Schuberta „Podróż zimową”.

— A nad czym obecnie Pan pracuje? — Nad dużym i przekrojowym recitaleem od muzyki przedklasycznej do współczesnej.

— Jest Pan profesorem wokalistyki, proszę mi powiedzieć dlaczego krakowska szkoła nie może się poszczycić tym, że wychodzą z jej murów wybitni śpiewacy? — Wyjdał mi się, że wpiętny na to przepisy, które określały, że WSM może przyjmować kandydatów tylko po średniej szkole muzycznej. Wybor był więc przez kilka lat ograniczony. Od ubiegłego roku możemy przyjmować ludzi bez ukończonej szkoły muzycznej; a więc stworzona została możliwość wyboru najlepszych.

— Czy sądzisz Pan — jak aktor i wokalista, a równocześnie pedagog — że brak wybitnych wokalistów-aktorów w WSM jest rzeczą prawidłową? — Powołanie takiego wydziału uważamy za rzecz potrzebną, palącą. Nawet człowiek obdarzony najlepszym głosem nie spełni warunków koniecznych do występowania na scenie operowej. Dziś wymagania publiczności są o wiele większe, należy je uwzględnić. Coraz bliższa jest sprawa budowy w Krakowie teatru muzycznego, a więc coraz pilniejsza konieczność przygotowania odpowiednich kadr dla opery. Na razie wydziału takie istnieją w Łodzi oraz we Wrocławiu i wiemy, że o wiele więcej jest kandydatów, niż miejsc.

— Jest Pan podobno dramatem? — Tak się składa, że moja żona jest aktorką, a syn — który kończy podstawową szkołę muzyczną — również przejawia artystyczne zainteresowania. Mamy więc w domu wspólne tematy.

Rozmawiała: HALINA GUGAŁOWA



Aleksander Szuragin prowadzi nas do budynku, gdzie mieści się automatyczna dyspozycyjna. Załadunek koncentratu apatyty jest w porcie murmańskim całkowicie zautomatyzowany. Murmańskie przedładowuje rocznie około 4 milionów ton, a istniejące urządzenia pozwalają załadować tysiąc ton koncentratu apatyty na godzinę.

Dla was Murmańsk to początek, dla nas koniec drogi kolskich apatytołów — mówi dyrektor portu.

Najpierw są własne kopalnie. „Centralna” i trzy inne kopalnie kombinatu „Apatyt” im. N. S. Krowa, położone w głębi Płw. Kolskiego, w 1871 r. wydobyły ponad 29

1929 r. młode państwo radzieckie wypłaciło obcy firmom 12 milionów rubli w zniżce za fosforany wapnia...

Kiedy słucham opowiadania docierów Murmańska o dzisiejszym dniu tej bramy Arktyki, o polskich statkach, zabierających stąd mineralne rodzaje, przypominają mi się inne statki pod polską banderą.

Było to 36 lat temu — wiosną 1942 r. polskie okręty „Garland” i „Jastrzęb” osłaniały alianckie konwoje, płynące do Murmańska. „Garland” w pobliżu Wyp. Niedźwiedziej został zaatakowany przez hitlerowców. „Jastrzęb” — dość podwodna pod polską banderą, została zatopiona omyłkowo przez okręty alianckie. Ciężko rannymi ojczolami i marynarzami. Tadeuszem Kamińskim, Józefem Anacykowskim, Bolesławem Bombą i Henrykiem Nowakowskim opiekowali się troskliwie radzieccy lekarze.

Zdzisław Romanowski

ZSRR

Murmańskie spotkanie

LATEM I ZIMA POLARNA DO PORTU W MURMAŃSKU REGULARNIE WPŁYWAJĄ STATKI Z POLSKĄ BANDERĄ. TU BOWIEM, ZA KOLEM PODBIEGUNOWYM, BIERZE M. IN. SWOJ POCZĄTEK NASZA CHEMICZNA DROGA DO URODZAJU. STATKI ZAŁADOWUJĄ SIĘ KONCENTRATEM APATYTU, MINERAŁU RZADKIEGO W PRZYRODZIE, NIEZBĘDNEGO DO PRODUKCJI NAWOZÓW FOSFOROWYCH.

W 1971 r. — mówi kierownik portu, Aleksander Szuragin, wyeksportowaliśmy do Polski 800 tys. ton koncentratu, z tego 350 tys. ton poszło przez Gdańsk. Waz kraj nie jest jedynym odbiorcą. Na przykład Niemcy Zachodnie importują rocznie około miliona ton. Zapotrzebowanie na nasze apatyty jest bardzo duże.

Widziałem jak w centrum Półwyspu Kolskiego wydobywa się skały, zawierające fosforan wapnia. Byłem na szczytach Gór Razumczor, w mieście Krowa. Na wysokości 1050 m nad poziomem morza mieści się kopalnia odkrywkowa „Centralna”. O warunkach warunków, jakie panują w rejonie odkrywk, najlepiej świadczą to, że przez

237 dni w roku pada tu śnieg, przez 96 dni deszcz, a w ciągu 296 dni w roku utrzymuje się temperatura poniżej zera. Można by napisać całą epopeję o tym, jak w latach 30 zaczęto na bezładnie, w archaicznym warunkach Gór Chibin, składować zapęblone apatyty. Pionierzy Chibin nazwali tę budowę Chibińską Spartą, nawiązując do surowych reguł społeczeństwa spartańskiego...

Ponieważ znam cenę wyeksploatowania, z jakim zagospodarowywano się i zagospodarowuje bogactwa naturalne Półwyspu Kolskiego, tym większe wrażenie robi na mnie — niejedno-krotnie powtarzana na Murmańsku — zapowiedź, że dla bratniej Polski apatyty starczy.

W tym czasie korespondentem wojennym w Murmańsku i Archangielsku był znany dziś radziecki pisarz, Władimir Bielejew. Spotkał się on z polskimi marynarzami i opisał to w swoich wojennych wspomnieniach, zatytułowanych „Spotkanie pod bombami”, opublikowanych m. in. w „Przeglądzie”. Murmańsk w okresie wojny z hitleryzmem ustawił się męstwem suchych mieszkańców. Miasto przetrzymało 792 naloty, było najbardziej bombardowanym miastem radzieckim. Mimo to port działał i Niemcy nie uzyskali na Półwyspie Kolskim żadnych, liczących się sukcesów.

Jak wynika z listów, które otrzymałem z Polski W. Bielejewa, niektórzy z uczestników konwoju do Murmańska płyną obecnie na statkach Polskiej Marynarki Handlowej. Może się więc zdarzyć, że trafią znowu do portu za kołem polarym po... mineralne urodzaje.

Mirosław Ikonowicz
KUBAŃSKIE WSPOMNIENIA
przez

DROGA SIERRA-MAESTRA

Droga łagodnym łukiem pnie się w górę i jest na tyle szeroka, że możemy swobodnie jechać obok siebie. Przewodnik, stary Murzyn z dużą siwą brodą, przemawia do nas wyłącznie w bezkolejniku. Podczas wstępnej rozmowy, kiedy zaproponowaliśmy, aby poprowadził nas starą drogą wiodącą do morza, najpierw okazał ogromne zdziwienie, a potem namiętnie gestykulując zalał nas potokiem słów:

— Porque, po co? Jest nowa droga. Dużo zmezczył, Muły iść cały dzień. Bardzo gorąco. Garapatas... mosquitos.

Widząc jednak naszą nieustępliwość, zaczął rozglądać się za godziwą zapłatą w naturze. Wybór padł na moje dwie koszule i kraciasty bawelniany kocy. Oczywiście zaprowadzenie w postaci kilku puszek konserw i butelki rumu należało do nas Camilo zatroszczył się jedynie o ogromny skórzany bukłak z wodą z pobliskiego źródła.

Na razie nic nie potwierdziło jego posępnych przewidywań. Było chłodno, a chwilami, gdy wjeżdżaliśmy pod rozłożyste korony ogromnych sejb, nawet zimno. Droga robiła się jednak coraz bardziej krętą i wąską.

Za któryś z zakrętów zamykała ją prawie pionowa skalna ściana. Camilo jechał prosto na nią i dopiero u podnóża szedł z młota. Dalej prowadziła stromo w górę, jakby przyklejona do ściany, wąska ścieżka, a właściwie półka skalna. Trzeba było zsiść młotem i trzymając je krótko przy pysku, prowadzić za sobą „luz”, a kilkunastu kroków pot zaczął strumieniem spływać po plecach i szcześć się metrów, nogi robiły się jak z waty, a otwarte szeroko usta spaźnie chwytają gorące, wilgotne jakby pozbawione tleny powietrze. Stajemy. Odpinam manerki i piję operując się o skałę. Natychmiast odskakuję. Parzy. Dobrze, że buty mają grube żełwki.

Jak zdobyć szacunek

Idziemy dalej. Coraz wolniej, coraz wolniej, coraz częściej przystajemy.

Wreszcie pod nami morze zieleni. Na horyzoncie wąską smugą, wyrzeźbioną przez szale, lśni morze. Coraz goręcej. Droga biegnie przełęczą. Zaden powiew nie porusza liśćmi. Morze zieleni, zielone piekło.

Nasz przewodnik w drodze uległ metamorfozie. Przesłał nas już traktować z tą wyższością, jak właściwie wszystkim mieszkańcom gór. Przekonał się nawet do naszej znajomości języka. Siedząc teraz przy ogniu z czarnym, domowego wyrobu cygarem, już w normalnej hiszpańszczyźnie opowiada o swych wędrowkach na szlaku, który właśnie przebyliśmy. Możemy sobie wyobrazić, jak tu było ciężko w porze deszczowej, kiedy rozmočila glina zmieniała się w czerwone grzęzawisko i co chwila trzeba było poprawiać włożone na grzbietach mułów worki z kawą czy owocami na sprzedaż. Była to jedyna droga transportowa, którą dwa razy w tygodniu jeździło się na targ.

Ponure plaże

Muły zostaną tu do rana na pastwisku. Jutro Camilo odprowadzi je z powrotem, a my za trzy godziny umówioną motorówką wrócimy do cywilizacji.

Czepiając się występów skalnych ostrożnie schodzimy na niewielką zacienioną plażę. Oczy osłepione słońcem dopiero po chwili osuwają się z półmroku. Czarny ferrytowy piasek, czarne postępowe skały i kilkanaście poczyniałych krzyży. Stary zdejmujący kapelusze i stoł milczący. Próbuje odczytać zarte napisy: Elena Menendez, 17 lat, zmarła w 1951 r., Margarita Diaz Sotolongo, lat 20, 1947 r., Porfirio Rodriguez, lat 7. A więc nie partyzanci. Skąd się wzięli ten cmentarz? Do najbliższych ludzkich osiedli jest kilkanaście kilometrów. Przewodnik odwraca się i choć nie padło żadne pytanie, wyjaśnia:

— Widzieliście, jak z kims było źle, domowe sposoby nie dawały rady i wolano curandero, zachora, i on też nie nie mógł, to wtedy brało się choroje aż na czarną plażę! Wieszono się hamak między parą mułów, i dalej. Jak biedak miał szczęście — dojechał z życiem,



a droga trwała czasem dzień i noc i jeszcze pół dnia, to czekał tu, kiedy przypłytnie statek. Zależało — cagnie Camilo przyglądając się w skupieniu swemu gazetem cygaru — albo przychodził zaraz, albo następnego dnia, albo, jak morze było wzburzone, nie przypływał wcale. Si saner. Jeśli nie zabierał worków z kawa, albo owoców, nie miał tu czego szukać. Te kobiety — wskazuje Camilo dwa najbliższe krzyże — nie mogły urodzić. Tu w Sierra dużo jest takich plaż.

Lekarz z Sierra Maestra

Jednym z pierwszych lekarzy, który leczył w tych stronach był Ernesto Che Guevara. Wiosną 1957 roku partyzantka popuła się w Sierra na tyle pewnie, że Che mógł sobie pozwolić na rozszerzenie „praktyki lekarskiej”. Doład ograniczał się do kurowania rannych i chorych członków oddziału. W tym czasie jakos tak się przyjęło, że gdy partyzanci przybywali do którejś z górskich wsi, Guevara otwierał w pierwszym z brzegu chalupie punkt medyczny i zaczynał przyjmować pacjentów. Przeważnie przychodziły kobiety z dziećmi. „El Medico guerrillero” przyjmował nieraz w ciągu paru godzin postoju, gdy inni członkowie oddziału odpoczywali.

Che opowiadał zabawną historię, jaka mu się wtedy przydarzyła. W pewnej wsi przez cały czas przyjeź w zaimprovizowanym gabinecie lekarskim towarzyszyła mu ośmiolatnia dziewczynka. Siedząc na progu izby, nie spuszczała oczu z brodatego lekarza z niestyrzonymi od pół roku włosami. Kiedy przyszła kolej na jej matkę, dziewczyna schwyła ją za spódnicę i wyszeptwała do ucha: „Mamo, ten pan doktor wszystkim mówi to samo”.

Guevara twierdził z właściwą sobie skromnością, że mała nie myliła się. Jego wiedza medyczna, nie poparta kliniczną praktyką, była ograniczona. Ponadto wszystkie pacjentki, nie zdając sobie z tego sprawy, opowiadały mniej więcej to samo.

— Czyż miałem im powiedzieć, że złiwne zmęczenie, które odczuwa młoda matka kilkorga dzieci, dźwigając wiadro z wodą ze strumienia, jest po prostu spowodowane tym, że za dużo pracuje, jak na to ilość marnego pożywienia, która może zdobyć? „Tuta, przez te kontakty z ludźmi — wspomni Camilo Guevara w swym dzienniku z Sierra Maestra — zabrał czyniłyśmy uświadamiać sobie potrzebę radkalcanej zmiany w życiu narodu”.

Kosztowny TOWER BRIDGE

ANGLIA

Słynny, będący symbolem Londynu most zwodzony na Tamizie — Tower Bridge — staje się obecnie przedmiotem troski ojców miasta ze względu na duże wydatki związane z jego eksploatacją. W skali rocznej wynoszą one ponad 175 tys. funtów szterlingów.

Największe sumy pochłania podnoszenie dwu części mostu, z których każda waży 400 ton. Każdorazowo, gdy statek morski chce wpłynąć do leżącego za mostem londyńskiego portu, poruszane parą hydrauliczną prasy dźwigają most w górę. Jednorazowe uruchomienie przestarzałego mechanizmu, który przez 87 laty, gdy Tower Bridge oddawano do użytku, był cudem techniki — kosztuje 400 funtów.

Czy Tower Bridge skazany jest na los taki, jaki przed paru laty spotkał liczący 150 lat London Bridge? Wykazującej zmysł do interesów magistrat londyński sprzedał wysłużonego staruszka za wysoką cenę amerykańskiemu miliardrowi, który kazał go rozbebrać kamień po kamieniu i przewieźć do USA. Dziś zrekonstruowany jest na rzece Colorado.

Ale do sprzedaży Tower Bridge nie dojdzie. Ojcowie miasta postanowili zmodernizować urządzenie podnoszące most. Zainstalowanie silników elektrycznych pozwoli ponoc na znaczne obniżenie kosztów eksploatacji. Tylko raz w tygodniu, w niedziele, uruchamiane będą stare, pochodzące z końca dziewiętnastego wieku mechanizmy poruszające skrzydła mostu. Od chętnych obejrzania „w naturze” pracy starych urządzeń zwodzących pobierane będą opłaty.

Irena Ochnio

KANADA

BALLADA KRYMINALNA

Kanada ma swoją nietuzinkową parę kryminalną. Jej dramata rozgrywa się w kategoriach miłości i nienawiści, zbrodni i kary, winy, od której nie można uciec i szczęścia nie do osiągnięcia. Temat jak dla Szekspira! Jeżeli wspomniatł Szekspira, to dlatego, iż jeden z montrealskich twórców ogłosił już, że zrobi z tego film. Oby mu się udało! Na razie dramata zamyka się w dwóch więziennych celach. W jednej umieszczono byłego notariusza, Jean Yves Geoffroy'a, w drugiej — jego niedawno poślubioną żonę, Carmen André, z domu Parent.

Yves Geoffroy znalazł się po raz pierwszy w więzieniu w 1970 r. Został skazany na karę dożywotniego więzienia za spowodowanie śmierci pierwszej żony. Nazwijmy rzecz po imieniu: Geoffroy udusił własną żonę. Wszystkie zgadzają się co do tego, że musiał mieć piekło w domu. Ustalono, iż popełnił zbrodnię pod wpływem afektu, ale zaraz potem uśmiał zadowolony niecny czyn, podpalając łóżko, na którym leżały zwłoki. Dożywotnie więzienie jest najsurowszą karą za najcięższe przestępstwo. Jean Yves Geoffroy odsiedział tylko 14 miesięcy i poprosił o warunkowe zwolnienie, żeby poślubić drugą żonę, wspomnianą pannę Carmen André Parent, z zawodu nauczycielkę, z którą przed aresztowaniem żył w nielegalnym związku.

Nienawiść popchnęła go do zbrodni, miłość może go uszlachetnić. Niech mi czytelnicy uwierzą, nie zachęcałem tego zdania z pewnością kryminalnej. Kanadyjski system pe-

NAJ... NAJ... NAJ...

CIEKAWOSTKI Z CSRS

dawano) — czeskie opracowanie antycznego podania o obłętniu Troi — oraz „Czeski Nowy Testament”. Obie książki znajdują się w Bibliotece Uniwersyteckiej w Pradze. „Kronikę Trojańską” posiada również Biblioteka Muzeum Narodowego w Pradze.

NAJWIĘKSZA BIBLIOTEKA W CZECHOSŁOWACJI
Największą biblioteką w Czechosłowacji jest Biblioteka Państwowa CSRS, która skupia biblioteki: Uniwersytecką, Narodową, Stowianką i Centralną Bibliotekę Ekonomiczną. Biblioteka Państwowa CSRS liczy łącznie około 1 mln tomów.

PIERWSZY TURYSTYCZNY PRZEWODNIK PO PRADZIE
Pierwszy turystyczny przewodnik po Pradze napisany był po łacinie. Wydrukowano go w Pradze w roku 1615.

NAJSTARSZA MAPA KRÓLESTWA CZESKIEGO
Najstarsza mapa królestwa czeskiego jest dziełem Mikulasa Klaujana, lekarza z miasta Mlada Boleslav, a jednocześnie drukarza tamtejszej Jednoty Braci Czeskich. Pod jego nadzorem mapa wydrukowana została w roku 1518 w Norymberdze. Właściwa mapowa część ma rozmiary 46x35 cm. Mapa interesująca jest również z tego względu, że stanowiła ona pierwszą czeskosłowacką pracę z wyznaczoną siecią komunikacyjną oraz, że sytuowana jest w przeciwnym kierunku, tj. na południe.



ALGERIA WŚRÓD POMIDORÓW BEDUINI

DZIS DOKŁADNIE wiadomo już, gdzie jest woda — i ile. We wnętrzu Sahary odkryto 30 tys. miliardów metrów kubicznych wody. W czasie wieńców naftowych w okolicy Hassi Messaud oraz Uarhli już dawno odkryto pierwsze, bogate warstwy wody, do których sięgnięto za pomocą studni artezyjskich. Ujęcie wody w „Dwóch Wzgórzach” między Uarhli — stolicą wilejaletu OAS oraz stolicą daktylową Algierii — Tugurtem, wygłada jak wielki pomnik wody. Na wysokości kilkunastu metrów tryska wysoki słup wody, która spływa potem kaskadami do zbiornika, a stamtąd rozprowadzana jest do nowo założonej palmiarni, do ogrodów i domów. Nie chodzi tu o efekty. Kaskady, spływające i polskujące wodą, są koniecznością. Po wodę sięgnięto tu 3400 metrów w głąb. Nie wrze tam ona już wprawdzie, ale zachowuje jeszcze temperaturę 70 stopni, a kaskady służą ochłodzeniu.

By dotrzeć do „Dwóch Wzgórz” trzeba około 100 km za Uarhli skręcić z szosy w lewo w pustynny szlak. Po przejechaniu 50 km autokar grzęźnie w piasku, ciężki „mercedes” osiada po tylne osie. Na „Dwóch Wzgórzach” widać o naszym przybyciu. Widac stamtąd zresztą dokładnie unieruchomiony autokar i wkrótce nadjeżdża ciężarówka z gromadą ludzi, uzbrojonych w łopaty, wydobywając dziennikarski autokar z piasku.

Erg w tym miejscu jest płaski. Wokół widać piaszczyste morze. Piasek ma tu kolor bardzo jasny i wygląda trochę jak zaśnieżone pole. Burza piaskowa do złudzenia przypomina zadymkę śnieżną. Dzień jest bardzo spokojny, wrażeń absolutnej pustki. Od „Dwóch Wzgórz” idzie oślica ze źrebkiem. Wędruje ona w kierunku północno-wschodnim. Dokąd i po co?

Dojeżdżamy do spółdzielni daktylowej „Dwa Wzgórze”, która jest dumą całego Ergu. Nazywają ją rewolucją na Saharze. Algieria lubi swą rewolucję, bo rewolucja oznacza wielkie przemiany. Na „Dwóch Wzgórzach” rewolucja rozpoczęła się od wody. Gdy uzyskano gorący strumień wody, zasadzono palmy daktylowe, wśród palm ogrody warzywne. Potem zbudowano domy, szkoły, ośrodki zdrowia, meczety i sklep. Jest to jeden z pierwszych eksperymentów osiedlenia wędrownych rodzin Beduinów. W „Dwóch Wzgórzach” skupiono najbiedniejsze rodziny. Przyznano im pożyczki, które spłacać będą wówczas, gdy palmy zaczną owocować. Eksperyment jest udany i będzie powtarzany. Wielki Erg ma bazę dla życia osiadłego: ma wodę i palme daktylową. Palmy — to po nacie największe bogactwo Ergu.

Jak czują się Beduini zamienieni w ogrodników? Znani są przecież czytelnikom europejskim, głównie z francuskich powieści podróżniczych, jako ludzie podstępni, niebezpieczni, czyhający na łupy na szlakach karawanowych. Gościnność mieszkańców Sahary jest dziś przysłowiowa. W „Dwóch Wzgórzach” Beduini szesli z wielbłądów. Teraz w białych zwojach na głowach i szerokiach, saharjskich spodniach krzątają się wokół palm i ogrodów, pomidorów, ogórków, wśród szpinaku. Osłade, ustabilizowane życie bardzo im odpowiada.

Anna Jackowska



Przynajmniej poczytać można

Przynajmniej poczytać można — mawiał mój znajomy, taszcząc przy każdorazowym wyjściu na obiad restauracyjny Monatową i jej podobne pod pachą — nie mówiąc już o tym, że schabowy smakuje przy takiej lekturze! Uznawaliśmy to za ekstrawagancki wymysł. Az do wczoraj. Po wczorajszym objęciu kilku krakowskich restauracji doszedłem jednak do przekonania, że pomysł znajomego wcale nie jest zły ani głupi, a już na pewno — jak dotąd — najskuteczniej działa na rozjaśnienie monotoni i szarzyzny restauracyjnego jadłospisu.

Ale niech mówią fakty. Blyskawicznie rekonesans rozpocząłem od „Nowej”. Lokal i kategoria przy ul. Grzegorzkiej, 1 jak się okazało, to było najlepiej. Obiadowa karta to bity trytyki maszynopisu. Były w nim i dania zimne, i przystawki, dania barowe i na zamówienie, sporo potraw z ryb i drobiu. Wszystkie byłyby więc w najlepszym porządku, bo i czyste tu, i kulturalna obsługa, gdyby nie ceny (wiadomo, kategoria I). Nie każdego przecież stać na zapłacenie za obiad — licząc najskromniej — 25-30 zł.

Z Grzegorzkiej przeniesiłem się do Domu Turysty. Owszem, zimnych zakąsek i tu sporo, naliczyliśmy w sumie 25 pozycji, dodam jednak, że w spisie figuruje i chleb zakopiański, i masło, i dżem itp. W sumie więc optymistycznie, ale umiarkowanie. Więcej zastrzeżeń mam, jeśli idzie o dania barowe, a więc te najbardziej poszukiwane przez zabiegane i spieszące się stale turysty. Tych w karcie tylko trzy, w tym bigos, kiełbasa z wyzyczną na gorąco 4, 8, 30 zł i kiełbasa z rusztu z cebulą 8,10 zł. Niewielenie lepiej w „Centralnej” w Ryńku Głównym — poza bigosem i kiełbasą z wyzyczną z musztardą w karcie figurowała jeszcze kiszonka z ziemniakami i kapustą, żeberka, gotowany boczek z dodatkami. Byliśmy jeszcze w kilku innych punktach, wszędzie jednak wypiszywałymy, to samo. Poza kiełbasą z wyzyczną, albowiem z różną, bigosem, żeberkami, a z dań gotowych tradycyjnym schaboszczakiem, wybór niewielki. A przecież wiadomo, że z tego samego kawałka mięsa dobra, zapobiegliwa gospodyni, o czym pisał Monatowa, przyrządzić może cuda. Ot, ważny kiełbasa np. — czy musi być wyłącznie z musztardą i wyłącznie z różną? Czy nie można inaczej? Przedwojenni krakowianie do dziś zapewne pamiętają przesiadną kiełbasę z kapustą podawaną w jadłodajni przy Siennej, a ja do dziś jeszcze obliczuję się na wspomnienie kiełbasy zapiekanej z żółtym serem i kiełbasą w cieście. A więc można! Trzeba tylko chcieć. I trzeba wykazać trochę więcej dbałości o kieszenie i zdrowie konsumentów.

A gdyby inwencji nie starczyło — polecam mego kolegę z Monatową, Łatwo go poznać, chodzi z bibliotką. (wp)

Tako Juvenalia obyczaj żakowski święcić każą



Cohorta beatorum

Stary to i piękny obyczaj żaków krakowskich, kiedy to szkolowicie, już w życiu akademickim bywali, młodzież — beanimi zwaną — w swoje bractwo przyjmują. Też beandrowych, sznurem mocno związała, do gospody szkolowicie prowadzą, gdzie rozlicznie torturują ich poddając. A to czaszą ogromnym grzebieniem, golią, myją i z brudu beanimiego czyszczą. Potem pytania rozliczne im zadają, by inteligencję ich, a przydatność do żakowskiego stanu sprawdzić. Zaiste to obyczaj stary, jako sam stan studium, a na Juvenaliach przedstawian był przez żaków Almae Matris przed II Bursą Uniwersytecką, tudzież przez wspaniałych Szkoły Teatralnej przed oczyma przytomnych na otwarciu żakowskich igrów — ojców grodu.

Znacznych mieszkańców miasta żacy przepaszają, ale wszelako nie z ich winy owi serwowani hucnie Meze Strulecia, niestety, celebrowani nie będzie. A to z tej przyczyny, iż biologiczowo po czeskiej stronie w pilkę kopięce uznają za stosowne, ubrew spisanym na pergaminie umowom — udziału w Juvenaliowej zabawie odmówić. Też w miejsce ono żacy proponują mecz między organizatorami Juvenaliów a drużyną biologiczów krakowskich. Za i miłi żakom krakowianie, pospieszajcie w niedzielę na murawy „Wist”, na godzinę przed południem — mecz ów obejrzyć. (Nasze krakowskie biologiczów są, oczywiście, wielce przystojniejsze!).

Fot.: JADWIGA RUBIS



Wypadki, kraksy...

Na ul. Mazowieckiej samochód ciężarowy wjechał na budynek mieszkalny. Ranny został pasażer samochodu Józef Dziuk, lat 22, zam. Ostrołęka, ul. Zeromskiego 94. Doznał rany głowy, złamał kość kolaną prawego. Kierowca uciekł z miejsca wypadku. Na ul. Jaremy potrącony został przez samochód Marek Rydzewski, lat 15, zam. Kraków, ul. Weiss 16/25.

Wczoraj w Krakowie wzięli udział w konkursie „Współczesność” uczniowie Państwowej Szkoły Muzycznej nr 1 w Krakowie. W imprezie wystąpił solista, chór i szkolna orkiestra symfoniczna.

20-lecie MHD z Nowej Huty

Dругие miejsce w kraju

W sali konferencyjnej Prezydium DRN Nowa Huta odbyło się uroczyste spotkanie załogi MHD Artykułami Spółdzielni z okazji dwudziestolecia działalności przedsiębiorstwa na terenie dzielnicy, zajęcia II miejsca w kraju w socjalistycznym współzawodnictwie pracy za rok 1971 oraz I-go, w ramach Krakowskiego Zjednoczenia Przedsiębiorstw Handlowych.

Obecnie przedsiębiorstwo zatrudnia łącznie 629 osób, 46 pracuje tu już 20 lat. Z tej okazji otrzymali oni dyplomy uznania. Łącznie blisko 300 osób dostało listy pochwalne, dyplomy i nagrody.

Za zdobycie I miejsca we współzawodnictwie w skali Krakowa MHD otrzymał proporzec przechodni. (bg)

Dach nad lodowiskiem

W czerwcu zakończenie prac projektowych

Po wielu latach marzeń i przeszło dwu miesięcznym od daty powołania w Krakowie Społecznego Komitetu Budowy Zadaszenia Sztucznego Lodowiska — wszystkie sprawy z tym przedsięwzięciem związane ruszyły wreszcie z martwego punktu. Nie oznacza to, że na placu są już robotnicy, że kopie się fundamenty, wzbija słupy itp. Do tego jeszcze daleko.

W pełnym tonie jest natomiast pracowanie zespołu techniczno-projektowego, która to robota w całości ma być zakończona do końca czerwca br. Doświadczenia opracowania spływały z desek projektowych głównego projektanta mgr inż. Stefana GOLONKI do MOSTU-u i do rąk przewodniczącego Komitetu Społecznego, zastępcy przewodniczącego Prezydium RN m. Krakowa Juliana JAWORSKIEGO. Tu jeszcze raz dyskutuje się nad założeniami, łącznie bowiem o to, by ostateczna wersja była jak najtańsza, by zbudowana według niej obiekt odpowiadał w pełni współczesnym wymaganiom.

Ostatnio np. szeroko debatowano w gronie fachowców od handlu i gastronomii nad roz-

wiązaniami gastronomicznymi. Opinia była raczej zgodna — część parterowa rozwiązana doskonale, wyższe partie należy uzupełnić i poprawić. Inaczej bowiem niemożliwością będzie obsłużenie w ciągu kwadransa kilku tysięcy ludzi uczestniczących w sportowych czy artystycznych imprezach. A tyle osób ma pomieścić nowy obiekt.

O projekcie na razie niewiele więcej możemy powiedzieć. Nie możemy również, w chwili gdy to piszemy, podać numeru kontia, na które organizacja społeczna i młodzieżowa, instytucje i zakłady pracy Krakowa oraz osoby prywatne mogłyby dokonywać wpłat. Konto bowiem otwarte zostanie dopiero dziś, najpóźniej w poniedziałek — o czym Czytelnikowi poinformujemy, licząc, że ta piękna inicjatywa spotka się z gorącym poparciem — również finansowym — całego społeczeństwa Krakowa. Obiekt taki bowiem jest naszemu miastu niezmiernie potrzebny. (wp)

Pamięci bohaterów

Uroczystość otwarcia Izby Narodowej Pamięci w szkole nr 101 w Nowej Hucie, uświetniona wczoraj dwuletni trud gromadzenia pamiątek i eksponatów ze szlaku bojowego I Armii Wojska Polskiego, której imię nosi szkoła.

Listy żołnierzy, listy z obowiązków, fragmenty uzbrojenia i ekwipunku wojskowego, bogaty zbiór odznaczeń znalazły się w szkolnym muzeum dzięki miłym „sponsorzom” a także ich zaprzyjaźnionym sojusznikom: nauczycielom, rodzicom, członkom ZBoWiD-u i żołnierzom jednostki wojskowej, która sprawuje opiekę nad szkołą.

Wieczornica przygotowana przez młodzież, którą wypełnił montaż słowno-muzyczny — wiersze, fragmenty prozy i pieśni z tamtych lat — stała się jeszcze jedną pogłębłą lekcją naszej najnowszej historii. (ag)

Wieliczka — Górniki: Viwa Teppa.

SKAWINA — Junak: Był tu Willie Boy.

Pawilon Rozrywkowy (Park Jordana) — 10-21.

ZOO (Las Wolski): codziennie od godz. 9 do zmroku.

NIEDZIELA

CHEMIK: Arabeska (ang. 14 lat) — 14.45, 17.15. DOM ZOLNIERZA: Bajki — 12.30. Dwoje na hulance (USA, 16 lat) — 15.30, 18.20. KIJÓW: Ryszard Lwie Serce i Krzyżowcy (USA, 14 lat) — 10.30. Tora, Tora, Tora (jap. USA, 14 lat) — 13.30, 16.30, 19.30. KULTURA: Sztan z błękitny (pol. 16 lat) — 11.15. Naprawdę wczoraj (pol. 16 lat) — 15.45, 18.20. MASKOTKA: Bajki — 10.15, 11.15, 12.15. Kobietka wąż (ang. 18 lat) — 15.30, 17.45, 20. MIKRO: Jesień Cheyennów (USA, 14 lat) — 11.15, 19. ME GWARDIA: Obława (USA, 16 lat) — 12.14, 14.30, 17.15, 19.30. TEKZA: Pojedynek w słońcu (USA, 16 lat) — 15.17, 19. UCIECHA: Konikradzi (USA, 14 lat) — 10.12, 12.15. Seksołatki (pol. 16 lat) — 16.18, 20. UGOREK: Bajki 11, 12, 13. Nowa misia koczara (fr. 11 lat) — 15.15. Kopułek w potrzasku (fr. 16 lat) — 19.15. WANDA: Podróż za jeden uśmiech (pol. 7 lat) — 10.12, 12.15, 14.30, 16.30, 18.30, 20.30. WIEDZA: nieczynne.

WISLA: Łowcy skalpowi (USA, 16 lat) — 16.18, 20. WOLNOSC: Poskromienie złośnicy (USA, 14 lat) — 10.12, 12.15, 14.30, 16.30, 18.30, 20.30. WARSZAWA: nieczynne. WIECZA: Gwiazda białego krukka. Stocznia im. Komuny Paryskiej, Irlandia, Lysogory — 18. WISLA: Kłopotliwy gość (pol. 11 lat) — 11.15, 13. Pan Wołodyjowski (pol. 14 lat) — 16.19, 19. WOLNOSC: Poskromienie złośnicy (USA, 14 lat) — 15.30, 18.20, 20.30. WRZOS: Beatrice Cenci (wł. 18 lat) — 15.45, 18.20, 20.30. ZUCH: Wspaniały Red (USA, 7 lat) — 15.17, KDF ZWIĄZKOWIEC: Trad (pol. 16 lat) — 16.18, 20.

KINA W NOWEJ HUCIE:

SWIT d. sala: Złota wdówka (fr. 18 lat) — 15.18, 18.20, 20.5. SWIT m. sala: Zerwanie (fr. 18 lat) — 15.17, 18.30. ŚWIATOWID d. sala: Przygody Misia Jogi (USA, 7 lat) — 18. Nie można żyć we troje (ang. 18 lat) — 18.20.5. ŚWIATOWID m. sala: Poprączenie swego szeryfa (USA, 11 lat) — 15.17, 19. SEINKS: Noc generalów (ang. 15 lat) — 18.19. PROKOCIM — ZZZK: Człowiek w pięknych krawacie (fr.) — 19. PODLEŻE — Orion: Milion za Laurę. WIELICZKA — Górniki: Viwa Teppa. SKAWINA — Junak: Był tu Willie Boy. Pawilon Rozrywkowy (Park Jordana) — 10-21. ZOO (Las Wolski): codziennie od godz. 9 do zmroku.

NIEDZIELA

CHEMIK: Arabeska (ang. 14 lat) — 14.45, 17.15. DOM ZOLNIERZA: Bajki — 12.30. Dwoje na hulance (USA, 16 lat) — 15.30, 18.20. KIJÓW: Ryszard Lwie Serce i Krzyżowcy (USA, 14 lat) — 10.30. Tora, Tora, Tora (jap. USA, 14 lat) — 13.30, 16.30, 19.30. KULTURA: Sztan z błękitny (pol. 16 lat) — 11.15. Naprawdę wczoraj (pol. 16 lat) — 15.45, 18.20. MASKOTKA: Bajki — 10.15, 11.15, 12.15. Kobietka wąż (ang. 18 lat) — 15.30, 17.45, 20. MIKRO: Jesień Cheyennów (USA, 14 lat) — 11.15, 19. ME GWARDIA: Obława (USA, 16 lat) — 12.14, 14.30, 17.15, 19.30. TEKZA: Pojedynek w słońcu (USA, 16 lat) — 15.17, 19. UCIECHA: Konikradzi (USA, 14 lat) — 10.12, 12.15. Seksołatki (pol. 16 lat) — 16.18, 20. UGOREK: Bajki 11, 12, 13. Nowa misia koczara (fr. 11 lat) — 15.15. Kopułek w potrzasku (fr. 16 lat) — 19.15. WANDA: Podróż za jeden uśmiech (pol. 7 lat) — 10.12, 12.15, 14.30, 16.30, 18.30, 20.30. WIEDZA: nieczynne. WISLA: Łowcy skalpowi (USA, 16 lat) — 16.18, 20. WOLNOSC: Poskromienie złośnicy (USA, 14 lat) — 10.12, 12.15, 14.30, 16.30, 18.30, 20.30.

KINA W NOWEJ HUCIE:

SWIT d. sala: Złota wdówka (fr. 18 lat) — 15.18, 18.20, 20.5. SWIT m. sala: Zerwanie (fr. 18 lat) — 15.17, 18.30. ŚWIATOWID d. sala: Przygody Misia Jogi (USA, 7 lat) — 18. Nie można żyć we troje (ang. 18 lat) — 18.20.5. ŚWIATOWID m. sala: Poprączenie swego szeryfa (USA, 11 lat) — 15.17, 19. SEINKS: Noc generalów (ang. 15 lat) — 18.19. PROKOCIM — ZZZK: Człowiek w pięknych krawacie (fr.) — 19. PODLEŻE — Orion: Milion za Laurę. WIELICZKA — Górniki: Viwa Teppa. SKAWINA — Junak: Był tu Willie Boy. Pawilon Rozrywkowy (Park Jordana) — 10-21. ZOO (Las Wolski): codziennie od godz. 9 do zmroku.

NIEDZIELA

CHEMIK: Arabeska (ang. 14 lat) — 14.45, 17.15. DOM ZOLNIERZA: Bajki — 12.30. Dwoje na hulance (USA, 16 lat) — 15.30, 18.20. KIJÓW: Ryszard Lwie Serce i Krzyżowcy (USA, 14 lat) — 10.30. Tora, Tora, Tora (jap. USA, 14 lat) — 13.30, 16.30, 19.30. KULTURA: Sztan z błękitny (pol. 16 lat) — 11.15. Naprawdę wczoraj (pol. 16 lat) — 15.45, 18.20. MASKOTKA: Bajki — 10.15, 11.15, 12.15. Kobietka wąż (ang. 18 lat) — 15.30, 17.45, 20. MIKRO: Jesień Cheyennów (USA, 14 lat) — 11.15, 19. ME GWARDIA: Obława (USA, 16 lat) — 12.14, 14.30, 17.15, 19.30. TEKZA: Pojedynek w słońcu (USA, 16 lat) — 15.17, 19. UCIECHA: Konikradzi (USA, 14 lat) — 10.12, 12.15. Seksołatki (pol. 16 lat) — 16.18, 20. UGOREK: Bajki 11, 12, 13. Nowa misia koczara (fr. 11 lat) — 15.15. Kopułek w potrzasku (fr. 16 lat) — 19.15. WANDA: Podróż za jeden uśmiech (pol. 7 lat) — 10.12, 12.15, 14.30, 16.30, 18.30, 20.30. WIEDZA: nieczynne. WISLA: Łowcy skalpowi (USA, 16 lat) — 16.18, 20. WOLNOSC: Poskromienie złośnicy (USA, 14 lat) — 10.12, 12.15, 14.30, 16.30, 18.30, 20.30.

KINA W NOWEJ HUCIE:

SWIT d. sala: Złota wdówka (fr. 18 lat) — 15.18, 18.20, 20.5. SWIT m. sala: Zerwanie (fr. 18 lat) — 15.17, 18.30. ŚWIATOWID d. sala: Przygody Misia Jogi (USA, 7 lat) — 18. Nie można żyć we troje (ang. 18 lat) — 18.20.5. ŚWIATOWID m. sala: Poprączenie swego szeryfa (USA, 11 lat) — 15.17, 19. SEINKS: Noc generalów (ang. 15 lat) — 18.19. PROKOCIM — ZZZK: Człowiek w pięknych krawacie (fr.) — 19. PODLEŻE — Orion: Milion za Laurę. WIELICZKA — Górniki: Viwa Teppa. SKAWINA — Junak: Był tu Willie Boy. Pawilon Rozrywkowy (Park Jordana) — 10-21. ZOO (Las Wolski): codziennie od godz. 9 do zmroku.

NIEDZIELA

CHEMIK: Arabeska (ang. 14 lat) — 14.45, 17.15. DOM ZOLNIERZA: Bajki — 12.30. Dwoje na hulance (USA, 16 lat) — 15.30, 18.20. KIJÓW: Ryszard Lwie Serce i Krzyżowcy (USA, 14 lat) — 10.30. Tora, Tora, Tora (jap. USA, 14 lat) — 13.30, 16.30, 19.30. KULTURA: Sztan z błękitny (pol. 16 lat) — 11.15. Naprawdę wczoraj (pol. 16 lat) — 15.45, 18.20. MASKOTKA: Bajki — 10.15, 11.15, 12.15. Kobietka wąż (ang. 18 lat) — 15.30, 17.45, 20. MIKRO: Jesień Cheyennów (USA, 14 lat) — 11.15, 19. ME GWARDIA: Obława (USA, 16 lat) — 12.14, 14.30, 17.15, 19.30. TEKZA: Pojedynek w słońcu (USA, 16 lat) — 15.17, 19. UCIECHA: Konikradzi (USA, 14 lat) — 10.12, 12.15. Seksołatki (pol. 16 lat) — 16.18, 20. UGOREK: Bajki 11, 12, 13. Nowa misia koczara (fr. 11 lat) — 15.15. Kopułek w potrzasku (fr. 16 lat) — 19.15. WANDA: Podróż za jeden uśmiech (pol. 7 lat) — 10.12, 12.15, 14.30, 16.30, 18.30, 20.30. WIEDZA: nieczynne. WISLA: Łowcy skalpowi (USA, 16 lat) — 16.18, 20. WOLNOSC: Poskromienie złośnicy (USA, 14 lat) — 10.12, 12.15, 14.30, 16.30, 18.30, 20.30.

KINA W NOWEJ HUCIE:

SWIT d. sala: Złota wdówka (fr. 18 lat) — 15.18, 18.20, 20.5. SWIT m. sala: Zerwanie (fr. 18 lat) — 15.17, 18.30. ŚWIATOWID d. sala: Przygody Misia Jogi (USA, 7 lat) — 18. Nie można żyć we troje (ang. 18 lat) — 18.20.5. ŚWIATOWID m. sala: Poprączenie swego szeryfa (USA, 11 lat) — 15.17, 19. SEINKS: Noc generalów (ang. 15 lat) — 18.19. PROKOCIM — ZZZK: Człowiek w pięknych krawacie (fr.) — 19. PODLEŻE — Orion: Milion za Laurę. WIELICZKA — Górniki: Viwa Teppa. SKAWINA — Junak: Był tu Willie Boy. Pawilon Rozrywkowy (Park Jordana) — 10-21. ZOO (Las Wolski): codziennie od godz. 9 do zmroku.

NIEDZIELA

CHEMIK: Arabeska (ang. 14 lat) — 14.45, 17.15. DOM ZOLNIERZA: Bajki — 12.30. Dwoje na hulance (USA, 16 lat) — 15.30, 18.20. KIJÓW: Ryszard Lwie Serce i Krzyżowcy (USA, 14 lat) — 10.30. Tora, Tora, Tora (jap. USA, 14 lat) — 13.30, 16.30, 19.30. KULTURA: Sztan z błękitny (pol. 16 lat) — 11.15. Naprawdę wczoraj (pol. 16 lat) — 15.45, 18.20. MASKOTKA: Bajki — 10.15, 11.15, 12.15. Kobietka wąż (ang. 18 lat) — 15.30, 17.45, 20. MIKRO: Jesień Cheyennów (USA, 14 lat) — 11.15, 19. ME GWARDIA: Obława (USA, 16 lat) — 12.14, 14.30, 17.15, 19.30. TEKZA: Pojedynek w słońcu (USA, 16 lat) — 15.17, 19. UCIECHA: Konikradzi (USA, 14 lat) — 10.12, 12.15. Seksołatki (pol. 16 lat) — 16.18, 20. UGOREK: Bajki 11, 12, 13. Nowa misia koczara (fr. 11 lat) — 15.15. Kopułek w potrzasku (fr. 16 lat) — 19.15. WANDA: Podróż za jeden uśmiech (pol. 7 lat) — 10.12, 12.15, 14.30, 16.30, 18.30, 20.30. WIEDZA: nieczynne. WISLA: Łowcy skalpowi (USA, 16 lat) — 16.18, 20. WOLNOSC: Poskromienie złośnicy (USA, 14 lat) — 10.12, 12.15, 14.30, 16.30, 18.30, 20.30.

KINA W NOWEJ HUCIE:

SWIT d. sala: Złota wdówka (fr. 18 lat) — 15.18, 18.20, 20.5. SWIT m. sala: Zerwanie (fr. 18 lat) — 15.17, 18.30. ŚWIATOWID d. sala: Przygody Misia Jogi (USA, 7 lat) — 18. Nie można żyć we troje (ang. 18 lat) — 18.20.5. ŚWIATOWID m. sala: Poprączenie swego szeryfa (USA, 11 lat) — 15.17, 19. SEINKS: Noc generalów (ang. 15 lat) — 18.19. PROKOCIM — ZZZK: Człowiek w pięknych krawacie (fr.) — 19. PODLEŻE — Orion: Milion za Laurę. WIELICZKA — Górniki: Viwa Teppa. SKAWINA — Junak: Był tu Willie Boy. Pawilon Rozrywkowy (Park Jordana) — 10-21. ZOO (Las Wolski): codziennie od godz. 9 do zmroku.

NIEDZIELA

CHEMIK: Arabeska (ang. 14 lat) — 14.45, 17.15. DOM ZOLNIERZA: Bajki — 12.30. Dwoje na hulance (USA, 16 lat) — 15.30, 18.20. KIJÓW: Ryszard Lwie Serce i Krzyżowcy (USA, 14 lat) — 10.30. Tora, Tora, Tora (jap. USA, 14 lat) — 13.30, 16.30, 19.30. KULTURA: Sztan z błękitny (pol. 16 lat) — 11.15. Naprawdę wczoraj (pol. 16 lat) — 15.45, 18.20. MASKOTKA: Bajki — 10.15, 11.15, 12.15. Kobietka wąż (ang. 18 lat) — 15.30, 17.45, 20. MIKRO: Jesień Cheyennów (USA, 14 lat) — 11.15, 19. ME GWARDIA: Obława (USA, 16 lat) — 12.14, 14.30, 17.15, 19.30. TEKZA: Pojedynek w słońcu (USA, 16 lat) — 15.17, 19. UCIECHA: Konikradzi (USA, 14 lat) — 10.12, 12.15. Seksołatki (pol. 16 lat) — 16.18, 20. UGOREK: Bajki 11, 12, 13. Nowa misia koczara (fr. 11 lat) — 15.15. Kopułek w potrzasku (fr. 16 lat) — 19.15. WANDA: Podróż za jeden uśmiech (pol. 7 lat) — 10.12, 12.15, 14.30, 16.30, 18.30, 20.30. WIEDZA: nieczynne. WISLA: Łowcy skalpowi (USA, 16 lat) — 16.18, 20. WOLNOSC: Poskromienie złośnicy (USA, 14 lat) — 10.12, 12.15, 14.30, 16.30, 18.30, 20.30.

KINA W NOWEJ HUCIE:

SWIT d. sala: Złota wdówka (fr. 18 lat) — 15.18, 18.20, 20.5. SWIT m. sala: Zerwanie (fr. 18 lat) — 15.17, 18.30. ŚWIATOWID d. sala: Przygody Misia Jogi (USA, 7 lat) — 18. Nie można żyć we troje (ang. 18 lat) — 18.20.5. ŚWIATOWID m. sala: Poprączenie swego szeryfa (USA, 11 lat) — 15.17, 19. SEINKS: Noc generalów (ang. 15 lat) — 18.19. PROKOCIM — ZZZK: Człowiek w pięknych krawacie (fr.) — 19. PODLEŻE — Orion: Milion za Laurę. WIELICZKA — Górniki: Viwa Teppa. SKAWINA — Junak: Był tu Willie Boy. Pawilon Rozrywkowy (Park Jordana) — 10-21. ZOO (Las Wolski): codziennie od godz. 9 do zmroku.

NIEDZIELA

CHEMIK: Arabeska (ang. 14 lat) — 14.45, 17.15. DOM ZOLNIERZA: Bajki — 12.30. Dwoje na hulance (USA, 16 lat) — 15.30, 18.20. KIJÓW: Ryszard Lwie Serce i Krzyżowcy (USA, 14 lat) — 10.30. Tora, Tora, Tora (jap. USA, 14 lat) — 13.30, 16.30, 19.30. KULTURA: Sztan z błękitny (pol. 16 lat) — 11.15. Naprawdę wczoraj (pol. 16 lat) — 15.45, 18.20. MASKOTKA: Bajki — 10.15, 11.15, 12.15. Kobietka wąż (ang. 18 lat) — 15.30, 17.45, 20. MIKRO: Jesień Cheyennów (USA, 14 lat) — 11.15, 19. ME GWARDIA: Obława (USA, 16 lat) — 12.14, 14.30, 17.15, 19.30. TEKZA: Pojedynek w słońcu (USA, 16 lat) — 15.17, 19. UCIECHA: Konikradzi (USA, 14 lat) — 10.12, 12.15. Seksołatki (pol. 16 lat) — 16.18, 20. UGOREK: Bajki 11, 12, 13. Nowa misia koczara (fr. 11 lat) — 15.15. Kopułek w potrzasku (fr. 16 lat) — 19.15. WANDA: Podróż za jeden uśmiech (pol. 7 lat) — 10.12, 12.15, 14.30, 16.30, 18.30, 20.30. WIEDZA: nieczynne. WISLA: Łowcy skalpowi (USA, 16 lat) — 16.18, 20. WOLNOSC: Poskromienie złośnicy (USA, 14 lat) — 10.12, 12.15, 14.30, 16.30, 18.30, 20.30.

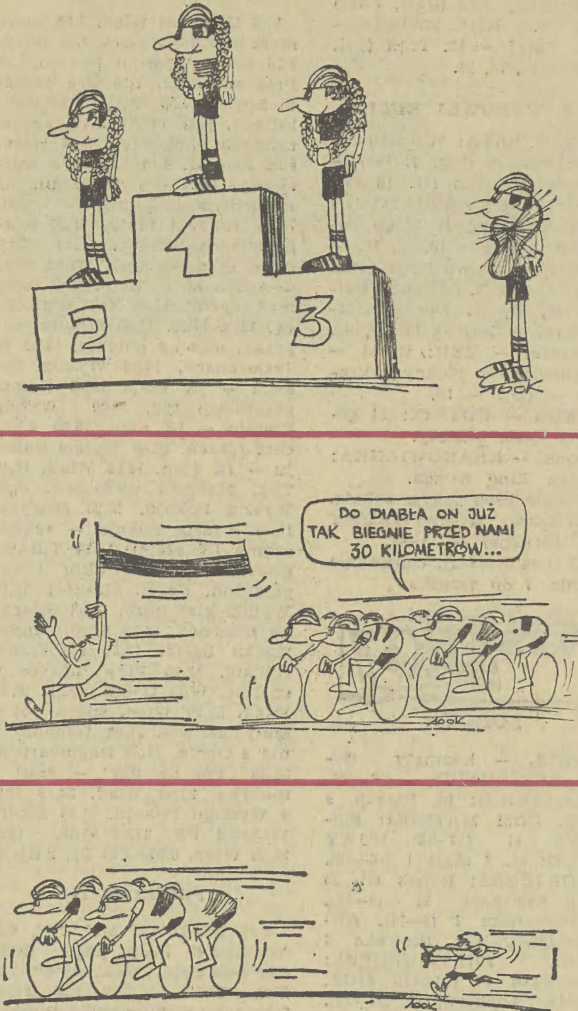
KINA W NOWEJ HUCIE:

SWIT d. sala: Złota wdówka (fr. 18 lat) — 15.18, 18.20, 20.5. SWIT m. sala: Zerwanie (fr. 18 lat) — 15.17, 18.30. ŚWIATOWID d. sala: Przygody Misia Jogi (USA, 7 lat) — 18. Nie można żyć we troje (ang. 18 lat) — 18.20.5. ŚWIATOWID m. sala: Poprączenie swego szeryfa (USA, 11 lat) — 15.17, 19. SEINKS: Noc generalów (ang. 15 lat) — 18.19. PROKOCIM — ZZZK: Człowiek w pięknych krawacie (fr.) — 19. PODLEŻE — Orion: Milion za Laurę. WIELICZKA — Górniki: Viwa Teppa. SKAWINA — Junak: Był tu Willie Boy. Pawilon Rozrywkowy (Park Jordana) — 10-21. ZOO (Las Wolski): codziennie od godz. 9 do zmroku.

NIEDZIELA

CHEMIK: Arabeska (ang. 14 lat) — 14.45, 17.15. DOM ZOLNIERZA: Bajki — 12.30. Dwoje na hulance (USA, 16 lat) — 15.30, 18.20. KIJÓW: Ryszard Lwie Serce i Krzyżowcy (USA, 14 lat) — 10.30. Tora, Tora, Tora (jap. USA, 14 lat) — 13.30, 16.30, 19.30. KULTURA: Sztan z błękitny (pol. 16 lat) — 11.15. Naprawdę wczoraj (pol. 16 lat) — 15.45, 18.20. MASKOTKA: Bajki — 10.15, 11.15, 12.15. Kobietka wąż (ang. 18 lat) — 15.30, 17.45, 20. MIKRO: Jesień Cheyennów (USA, 14 lat) — 11.15, 19. ME GWARDIA: Obława (USA, 16

WYŚCIG POKOJU
W KARYKATURZE ANDRZEJA STOKA



Bogdan Brzeziński

DNI
KSIĄŻKI

O, bibliofilu
Szykuj pieniądze
Bo oto znaczy
Mamy Dni Książki!
Radosną w głowie
Muzykę efer, masz,
Gdy podniecony
Spieszysz na kiermasz.

Tu na stoiskach
Okazji tyje!
Okładki bajane
Jak te motyle!

Ileż w tych księgach
Bezceennej treści!
Palce drżą chciwie,
Papier szeleści...

Wiele radości
Czeka Cię teraz,
Gdy powolnie
Książki wybierasz.

Ochoco bulisz
Skromne złoście
I prosisz twórcę
Niech to podpisze.

A gdy się znajdziesz
W rodzinnym kole,
Białego kruska
Kładziesz na stole.

Leży kwadransik,
Goszkiniek leży
As ktoś z przyjaciół
Nagle przybieży.

„Już masz tę powieść?
Pożycz mi, bracie!
Oddam na pewno,
Przeleż mnie znacie!”

Za rok go spotkasz,
Spytasz surowo:
„Co z moją książką?
Gdzie twoje słowo?”

A on Ci na to
Wrzśnie z zapalem
„Czyś ty zwirował?!
Ja pożyczalem?”

Nieraz się w życiu
Fatalnie naciął
Kto lubi książki
I ma „przyjaciół”!



WOJSKO NA ROWERACH

W Holandii jazda na rowerze jest zajęciem tak powszechnym, że nawet w armii holenderskiej istniał do 1940 r. rowerowy szwadron. Niedawno „formacja” ta obchodziła jubileusz swojego założenia i to stało się okazją do odbycia uroczystego przejazdu, a właściwie uroczystej przejażdżki weterana rowerowego oddziału. Na czele parady jechała rowerowa orkiestra. CAF — ANEFO

Jacek Chruścielewicz

Fraszki

Z PROBLEMÓW
WYCHOWAWCZYCH

W niejednej rodzinie — tak
miedzy nami —
syn chowa się szeptem.
Przed rodzicami.

REFLEKSJA

Pewną refleksją się podziela,
która wyjawia od niechcenia,
że mierz człowiek zyska wiele,
gdy nie już nie ma do stracenia.

ROZNIKA EFEKTÓW

Rodzaj się z tej samej plany:
piękna Wenus i... batwany.

SPOSTRZEŻENIE

Niejeden kapłan — swoją
drogą —
stał już przetrzęsionym bogom.



UTALENTO-
WANE
SIOSTRY

W oryginalnych „poduszkowych” strojach, występują dwie bliźniaczki Alice i Ellen Kessler, piosenkarzki i tancerki. Znaną są one również polskim telewizorom z włoskiego programu „Studio uno”, który nadawany był w naszej TV. CAF — UPI

KŁĘSKA

BESTSELLERU...

Amerykański dziennikarz, się, że będzie takim samym sukcesem. Sztuka spotkała się z wyborcą Nixona podczas kampanii w roku 1968. Co widział i co słyszał opisał w „Selling the President — 1968”. („Jak się sprzedaje prezydenta — 1968”). Książka ta, opisująca najtańsze kulis organizacyjne wyborów prezydenckich kontryga rozgrywa się wokół trowsyjnego kandydata, jakim był Nixon, stała się best-sellerem. Przerobiono ją na sztukę teatralną, spodziewając

wizyjnej reklamy środków do prania, dezodorantów i imprez rozrywkowych dla imbecyli. (Nawiasem mówiąc, w związku z adaptacją doszło do konfliktu między autorem książki a autorem scenariusza. Uzupełnił on tekst o ukryte reklamy pewnej firmy produkującej środki owadobójcze, która dostarczała pieniądze na inscenizację. Sprawa znalazła epilog przed Komisją Arbitrażową USA). Zarówno reżyser — Robert H. Livingston, jak i autor scenariusza — Stuart Hample jeszcze przed premierą podobno wycofali się z całej sprawy. Pseudomodernizm i mnóstwo efektów elektronicznych nie przestroniły ubóstwa tekstu scenariusza, muzyki i piosenek. Krytycy ocenili adaptację, jako całkowite fiasko.

od robotników leśnych blisko 5 tys. m drewna.

Ale sielanka szybko się skończyła. Gdy w nadleśnictwie zjawiała się kontrola, próbowano zatuszować całą sprawę, zwracając chłopom pobrane nielegalnie opłaty za transport. Zdolano zwrócić zaledwie znikomą ich część — 20 tys. zł.

W czasie kontroli ujawniono również i inne ciemne kombinacje — fałszowanie kwitów, nielegalny wyrab, niedobory w składnicach drewna, których wartość przekroczyła 700 tys. zł. Był to ten fakt ukryty przed kontrolerami, nadleśnicze zwołuje naradę wybranych gajowych i leśniczych, na której zapadła decyzja — przeprowadzenia nielegalnej doróbki drewna. Zmobilizowano drwali z piłami mechanicznymi, sporządzono fikcyjne listy piac. Do ukrytych w głębi lasu utajonych składnic, zwożono nielegalnie wyrabane drzewa.

Do czasu, dopóki kontroler nie natrafił na chytrze zamaskowany składzik. Ujawniono sprawców, a całą tą leśną sprawą zajęła się milicja. Stwierdzono m. in., że jeden z gajowych, który miał pilnować państwowego mienia — sam dostarczał samochodami kradzione drewno ludziom stawiającym nowe domy. Na niektórych, w budowanych już dłużykach, zachowała się numeracja zdradzająca ich pochodzenie. W czasie żmudnego, trwającego przez szereg miesięcy śledztwa, zebrano wiele materiału dowodowego. Aresztowano kilku podejrzanych.

Zwykle w tzw. leśnych sprawach oskarżani są chłopci kradnący drzewo. W tej jest odwrótnie. Przed sądem staną ci, którzy lasu mieli pilnować. Złakomili się na jatwy, przestępcy zarobek. Ale okazało się, że nawet najłódzszy miód, jeśli nie jest zapracowany uczciwie, staje się wkrótce bardzo gorzki...

WSZYSTKO ZACZEŁO SIĘ OD MIODU — stwierdza oficer Komendy Wojewódzkiej MO prowadzący od wielu miesięcy śledztwo w sprawie nadużyć popełnionych przez byłego nadleśniczego w Nowym Targu. Otóż szef nadleśnictwa miał przyjmować od swoich podwładnych — leśników i gajowych — haracz w postaci hojnych podarków. Najpierw był to słodki miód, z czasem — gęsi, indyki, plody rolne, kupony ubraniowe, a nawet zagraniczne środki płatnicze.

Apetyt rósł w miarę jedzenia. Prezenty w naturze, to jednak nie to samo, co „żywa gotówka”. Na okazję nie trzeba



Leśna
sprawa

było długo czekać. Na początku 1968 r. nadleśniczy dowiaduje się, że mieszkańcy przygranicznych wsi Jurgowa i Czarnej Góry, zatrudnieni na terenie Czeskosłowacji w Tatrzańskim Parku Narodowym, jako robotnicy leśni — przywożą stamtąd większe ilości drewna, pochodzącego z przydziału.

Zwierzyli w tym świetny dla siebie interes. Postanowili skupować od chłopów drewno, placąc im 500 zł za metr, zamiast 536 zł Kwota 36 zł od metra, miała stanowić opłatę za transport, który w rzeczywistości był bezpłatny. Bywało, że nadleśniczy osobiście egzekwował od chłopów opłaty — bywało, że na listach piac już z góry potrącano „koszty transportu”. Był to prawdziwie złoty interes, zważywszy, że w tym okresie nadleśnictwo skupiło

W publicznym miejscu

W POŁOWIE kwietnia przez jeden dzień w ogrodzie na londyńskim Berkeley Square tkwiła niktą nie znana statua. Była to dzieła studenta w Anglii uczestniczącego w rzeźbiarstwa Braco Dimitrijevića, a postać (wykonana z plastiku) nosiła tytuł „przypadkowy przechodzień, którego spotkałem o pierwszej po południu”.

Każdy kraj ma swój sposób uwieczniania w pomnikach i portretach publicznych swoich zasłużonych. Dimitrijevic potrafił ten zyczaj po swojemu — i na fotograficznej wystawie tego typu jego dzieł — obcych twarzy — w londyńskiej Situation Gallery — usiłuje tym nowym pomysłem przekazać swoje wątpliwości na temat roli artysty i jego kontaktu z publicznością. Czy ma być on aliantem władz czy ich tyranem? Nie łatwo rozstrzygnąć tę ideę młodego rzeźbiarza: czy jest to po prostu chwytliwy kaprys czy też może chęć udowodnienia, że większość rozmaitych pomników (w Londynie jest ich mnóstwo) nie wiele więcej mówił przechodniom, niż status osoby nieznanej?

ZNACZKI

Z ZAGRANICZNYCH. ♦ Znacznikiem przedstawiającym parę sportowców upamiętnia Kanada Mistrzostwa Świata w Jezdzie Figuralnej na Łodzi (Cagary 8—13. III. 1972). ♦ Stare mapy Anglii oglądamy na 4 znaczkach tego kraju. ♦ Członkowie rzesze posłujący za temat 4 znaczków Etiopii. ♦ Afrykański puchar w piłce nożnej stał się okazją do emitowania 3 znaczków Kamerunu, przedstawiają one — emblemat, puchar, graczy, stadion oraz kapitanów drużyn wymienianych pozdrowienia.

CEKAWOSTKI. ♦ W „Filatelii ZSRK” ukazała się praca J. Wolina na temat rozpoznanych falsonifikatów radzieckich emisji lotniczej z 1939 r. Artykuł został zapatrzony w tabelkę znaczków prawdziwych i fałszowanych. ♦ Jak pisze czechosłowacki dwutygodnik „Filatelia” pani Rae Sobel poświęciła 500 godzin pracy na utkanie znaczka z... wełny. ♦ W 8 numerze wspomnianej „Filatelii” znalazł się zabawny dowcip rysunkowy. Stwórca ulokowany na chmurze, zwraca się do towarzyszącego mu aniołka: „Teraz już dokładnie nie pamiętam. Ale zaglądaj córceku do rejestru, pochodzi ta filatelistyka ode mnie czy od diabła...” (zg)

Eugeniusz Korkosz

MYŚLI

- CHOCIAŻ polskie plemie wydały Kopernika, to jednak wielu z nas jeszcze dziś uważa się za centrum wszechświata.
- NIE KLĄDZ wszystkich na jedną szalę, gdy waży się twoje losy.
- HASŁO „Uwaga człowiek!” dotyczy również użytkowników dróg służbowych.
- PRZY nazywaniu rzeczy po imieniu nie zapominajmy o nazwiskach.
- SPOGLĄDAJMY uważnie na ręce tych, którzy na wszystko patrzą przez palce.
- PRZY ujmowaniu zawsze jest coś do dodania.

Film o hippiesach

Książki i prostytutki, którzy wspólnie organizują gminę hippiesów, będą bohaterami „Masakry”, pierwszego filmu fabularnego, znanego francuskiego dokumentalisty F. Reichenbacha, twórcy pełnometrażowego filmu dokumentalnego „Ameryka oczyma Francuza”. W głównych rolach w „Masakrze” wystąpią aktorzy niezawodowi, Reichenbach bowiem uważa, iż najlepszy nawet zawodowy odrealnili, czy nawet spilić postaci, przydając im pewne cechy odtwarzanych już przez siebie bohaterów. W roli księdyka ma wystąpić w jego filmie pewien autentyczny ksiądz meksykański, któremu partnerować będzie również autentyczna przedstawicielka najstarszej na świecie profesji...

ŚWIAT W FILMIE

Zmierzch kina

W krajach zachodnich znów spada gwałtownie frekwencja w kinach, czego przyczyną jest zapewne rozwój telewizji kolorowej. Według raportów UNESCO — statystyczny obywatel USA chodzi obecnie do kina nie częściej niż siedem razy do roku, podczas gdy jeszcze przed dziesięciu laty odwiedzał kino piętnaście razy dziennie. Jeszcze rzadziej chodzi do kina obywatel państw zachodnioeuropejskich.

Powrót gwiazdy

Gwiazda radzieckiego kina w okresie międzywojennym, Lubow Orłowa, bohaterka słynnych filmów Grzegorza Aleksandrowa „Świat się śmieje”, „Cyrek”, „Wolga, Wolga”, i in., postanowiła wrócić na ekran. Orłowa napisała scenariusz sensacyjnego filmu pt. „Szpek”, w którym zagra główną rolę pod reżyserką datą Aleksandrowa. Będzie to historia kobiety szpiega, wspominającej po latach swe szczególnie trudne misje. Lubow Orłowa ma obecnie siedemdziesiąt lat.

Witold Zechenter

FRASZKI
wiosenne

MARZENIA

W wiosenną chwilę
znów marzeń tyje...
Wszystkimi barwami się
mienia —
opadną, jak liście, jesienią...

WESTCHNIENIE

Co roku tyle mam nowych
kłęsk

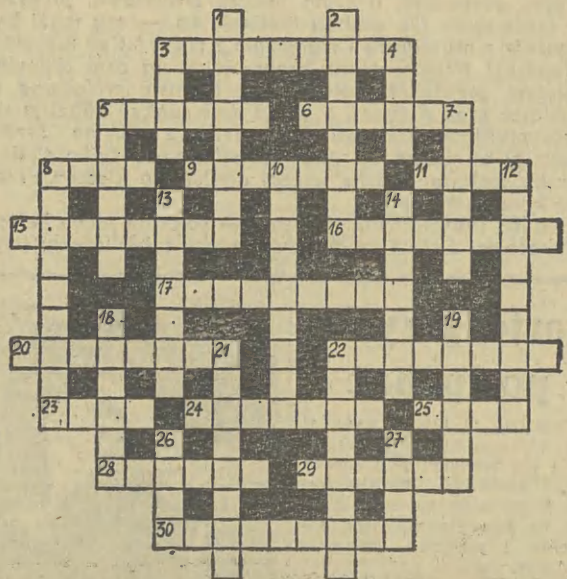
moja
powracająca na wiosnę
teknosna...

WIOSENKO,
WIOSENKO...

Wiosenko, wiosenko,
coż się ty panie,
że o tobie piszą, że o tobie
piszą

ALKOHOL WIOSNY

Jeśliś przed snem
upił się bzem,
to rano wybij klin klinem
jaśminem!



ROZWIĄZANIA prosimy nadsyłać w terminie do dnia 23. V. 1972 r. (decyduje data stempla pocztowego) z dopiskiem na kopercie: „KRZYŻÓWKA NR 19”. Wśród czytelników, którzy nadesłali prawidłowe odpowiedzi redakcja rozlosuje nagrody w postaci 10 KSIĄŻEK.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 17
POZIOMO: 5. wielokropek, 8. dekret, 10. szafot, 11. kwiat, 14. dromader, 16. walenka, 18. zorra, 19. Wesele, 20. krówka, 21. belka, 23. prejoza, 24. plastron, 26. Weils, 28. szelki, 29. Tahiti, 30. pierścionek.

PIONOWO: 1. Wigry, 2. plotkarz, 3. podstawa, 4. regal, 6. metempsychoza, 7. konserwator, 9. mineralogia, 12. brawura, 13. rogatka (wyspa), 15. delko, 17. nerka, 21. balwierz, 22. apostoł, 25. kielik, 27. chleb.

NAGRODY WYLOSOWALI
Za prawidłowe rozwiązanie zadań z nr 17, z dnia 29/30 IV. 72 nagrody książkowe otrzymują: K. Bohacek — Kraków, H. Steżowski — Wadowice, B. Zynek — Bukowo, B. Rylik — Kalwaria Zebrzydowska, St. Mrozik — Tarnów, B. Dobrzyński — Warszawa, Z. Markiewicz — Kraków, F. Maro — Kraków, T. Gasior — Kraków, J. Bystrzycki — Tarnów. NAGRODY WYSŁAŁA POCZTA.



zrehabilitowany, uwolniony od dawnych zarzutów, niósł olimpijski sztandar na stadionie w Helsinkach. Może tamta dyskwalifikacja umocniła, utrwaliła jego sławę? Pozostał przecież — niepokonany na bieżni. Nie przegrał goryczy porażek, zmierzchu sportowych sił... Odszedł z szczytu.
Paavo Nurmi jest człowiekiem bardzo bogatym. Najbardziej chyba w Finlandii przedsiębiorcą budowlanym i właścicielem domów mieszkalnych. Paavo Nurmi jest człowiekiem samotnym i zgorzkniałym. Mieszka sam z gospodynią. Z żoną rozszedł się wiele lat temu. Jedynym syn odziedziczył ojca ról w tygodniu.
Paavo Nurmi jest człowiekiem bardzo chorym. Na pół sparaliżowany, głuchy i niemal ślepy, nienawidzi lekarzy, którzy nie umiają przepisać mu sił, nienawidzi choroby i niedoświata.
— Gdybym miał żyć w hotelu na Rótkach, nie mógłbym żyć — stwierdza mimo trudności w chodzeniu, mimo postępującej ślepoty, odbywa więc codziennie swój „trening”: sześć kilometrów spaceru o lasce. S. G.

LOSZY ZWYCIĘZCÓW

Paavo
NURMI



BYŁ CHYBA NAJSŁYNIEJSZYM SPORTOWCEM XX WIEKU. CHOC LICZY DZIS 74 LATA, JEGO NAZWISKO ZNANE JEST NADAL KAZDEMU, NAWET NAJMOŁDSZEMU KIBICOWI LEKKIEJ ATLETYKI: TEN WIELKI FINSKI BIEGACZ!

Brat udział w Olimpiadach w 1920, w 1924 i w 1928 r. Zdobył w nich łącznie dziewięć złotych i trzy srebrne medale. Na różnych dystansach od 1500 m do 30 km ustanowił 27 rekordów świata.

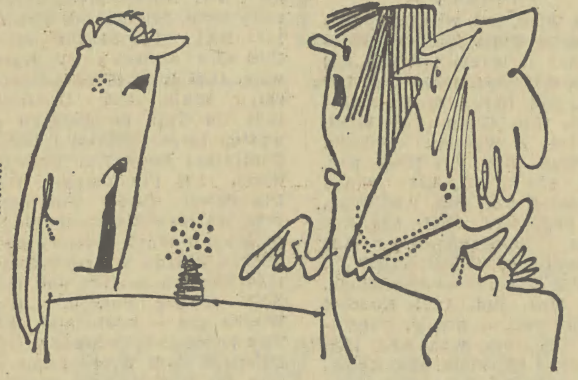
Był przez wiele lat najsłynniejszym Finem świata. We własnej odcyżnie traktowano go niemal jak symbol Finlandii. Jego imieniem nazywano stątki, smoloty, konie zwycięgowe. Rzeźbiarze utrwalił jego postać w kamieniu i brązie. Pomnik Paavo Nurmi — pomnik nagłego, wspaniałe budowanego sportowca, stoi u wrot olimpijskiego stadionu w Helsinkach.

Jeśli odziedziczył na świecie brał udział w sportowej imprezie — wiadomo było, że stadion pełen będzie ludzi. Dopiero blisko pół wieku później telewizja pozwoliła oglądać z domowego fotela najsłynniejszego sportowca. Za czasów sukcesów Nurmi jego nazwisko, jak magnez przyciągało uwagę na trybunach. Aby można było potem opowiedzieć dzieciom, wnukom i znajomym: użdziatem go na własne oczy!
W Los Angeles w 1932 r. absolutny faworyt, Paavo Nurmi, nie stanął na olimpijskiej bieżni. Opląd został zmagania z trybun. Na krótko przed Olimpiadą został bowiem zdyskwalifikowany.
— Wszystkie mu winiły Szwedzi — mówi dziś ze starczym uporem — To oni uknuł cały spisek. Ze starych gazet wynika jednak, że całą sprawę rozdmuchali Niemcy. Podobno Nurmi, wysiadając z pociągu w Królewcu, miał się zapytać witaających go działaczy: „Gdzie są pieniądze?”
Jak było, tak było. Faktem jest, że w 1932 r. Komitet Olimpijski nie dopuścił biegacza do udziału w Olimpiadzie. I faktem jest, że w 1952 r. — oficjalnie

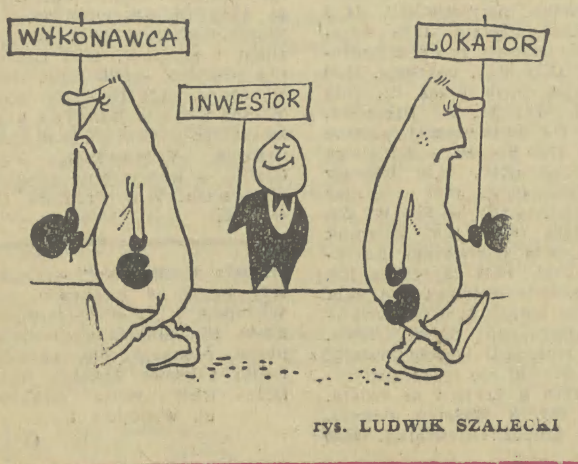
KRZYŻÓWKA

NR 19

— No i co, że u pani leje! U nas też leje i nic nie mówimy.



— Dlaczego jeszcze nie ma obiadu?
— Bo babcia nie wróciła z meczu piłkarskiego.



rys. LUDWIK SZALECĄ